Nr. 148. Lwów — Czwartek dnia 2 Lipca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamieszkania prenumeraty na prowincji i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Weiss, ulica Czarnieckiego; przy ul. Karola Ludwika 5; ul. Jagiellońskiej liczba 4; ul. Słowackiego (obok łazienek Diany); Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nawiedz. N. M. P. | Metodia. Jutro: św. Heljodora | Julyana M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 11 Zachód „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 45 Ubyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 lipca.

W stuletnią rocznicę Trzeciego maja odezwały się nasze dzienniki przedziwnie zgodnym i silnym chórem potępienia Suchorzewskiego i tych jego towarzyszy, którzy wnosili do akt grodzkich protest przeciw ustawie konstytucyjnej wtedy właśnie, gdy zaprzysięgała ją cała reprezentacya, a dziękczynny hymn narodu w niebiosa bił razem z głosami dzwonów kościelnych. W tę stuletnią rocznicę rzuciły dzienniki anatema na pamięć owej garstki, która „na ustach miała słowa: ojczyzna, wolność, swoboda, a w zanadrzu chowała srebrniki Katarzyny" — owym ludziom, o których pisały te dzienniki, że nie ma przebaczenia owym ludziom, bo prosty jest obowiązek podlegania woli reprezentacyi narodu i to nie mądrości potrzeba, lecz sumienia. — Słuchając tak zgodnego chóru dzienników, myśleliśmy, że oto jest najpierwszy pożytek takich jubileuszy: z wielkiego oddalenia fakta i ich skutki występują w świetle prawdziwem, przypominając prawdę niezmienną, że nie wszystko złoto, co się świeci, i że bunt przeciw reprezentacyi narodowej, jedynej i legalnej głowie kraju, jest zbrodnią. I myśleliśmy jeszcze, że ci, którzy jak owe dzienniki, wydali sąd tak stanowczy, pewnie już sami nigdy nie popadną w błąd Suchorzewskiego z kompanjonami.

Od tej rocznicy wiekowej i od sądu tego minęło tylko dwa miesiące — i oto przeleciał nad Polską jak trąba powietrzna, bunt przeciw reprezentacyi narodowej, bunt właśnie tych dzienników, które najsroźej wyklinały pamięć Suchorzewskiego. O czem one myślą, kiedy nawet same sobie kłamią!

To chyba nie prosta zbieżność, ale jakaś wyższa ironja z naszych jednodniowych postanowień, że w dwa miesiące po rozpamiętywaniach majowych dopuszczono się buntu nietylko przeciw naszemu Kołu, które w Wiedniu pracuje, ale także i przeciw berlińskiemu Kołu. U nas opinja stłumiła ten bunt odrazu, ale w Poznańskiem on szaleje i znajduje poparcie w niektórych galicyjskich dziennikach. Tak smutny jest ten epizod, że nawet mówić o nim przykro. Lecz trzeba.

Poszło tam oto, że w znanej naszym czytelnikom (*vide* Przegl. polit. Nr. 137) pięknej mowie, wygłoszonej w pruskiej izbie panów podczas obrad nad sprawozdaniem komisyi kolonizacyjnej, użył p. Kościelski wyrazów: „Ob ein Preusse deutsch oder polnisch zu Gott betet, das sollte gleichgültich sein". — „Jakto! — krzyknęły *Goniec Wielkopolski* i *Orędownik*, dwaj braciszkowie syjamscy, siejący waśń w społeczeństwie w imię postępu, bezwyznaniowości i demokratyzmu, — jakto, p. Kościelski robi nas Prusakami polnischer Zunge! Słuchaj, narodzie, oto szlachcic, reprezentant tej zgniłej warstwy, która sprzedaje ziemie komisyi kolonizacyjnej, śmie już odzierać nas z narodowości. Czy widzicie do czego to idzie! Czy rozumiecie, że ta reprezentacya gubi wszystko, co zrobiłeś ty, chłopie, i ty, mieszczaninie! I pamiętajcie, że to nietylko mówił tak szlachcic Kościelski, ale i ksiądz Stablewski."

I zaczęła się heca, żądano dymisyi posłów, sądu wyborców nad nimi. Nasi warchołowie pomagać zaczęli poznańskim i biorąc chęć za fakt, już ogłosili, że tych posłów wyrzucą z Koła. Nic to ich nie obchodziło, że p. Kościelski użył wyrazu „Prusak" w znaczeniu „poddany pruski" i że dosadnie rzekł w swej mowie, iż my się nigdy nie wyrzeczemy wiary i narodowości, rodzinnej tradycyi i mowy, a do walki, której nie chcemy, posiadamy jeszcze ogrom sił żywotnych. Nic to wszystko ich nie obchodziło, bo im szło tylko o jątrzenie, o hecę, o bunt. I mają, czego chcieli.

Jest to sprawa wymagająca dokładnego przedstawienia. Posłuchajmy tedy, co o tem pisze poważna osoba z Poznania:

„Pamiętacie zapewne znaną deklaracyę dr. Romana Komierowskiego, złożoną w parlamencie niemieckim przy rozprawach nad etatem ministerstwa wojny. Poseł nasz powiedział wtedy mniej więcej co następuje: My Polacy pod berłem pruskiem uznajemy w zupełności naszą polityczną przynależność do państwa pruskiego z wszystkiemi następstwami, jakie z tego dla nas wynikają, a więc uznajemy wszystkie obowiązki względem monarchy, rządu i praw, jakie poddaństwo pruskie na nas nakłada. Z tego wynikają dwie rzeczy: 1) że my Polacy nie myślimy i nie chcemy odrywać się od państwa pruskiego, ani też łączyć się z żadnymi żywiołami lub stosunkami, któreby dążyły do zmiany granic monarchji pruskiej; 2) że świadomi tych obowiązków, żądać musimy od państwa pruskiego uszanowania tych praw i interesów, bez których ani narodowość nasza, ani nasza wiara katolicka swobodnie rozwijać się nie mogą.

To oświadczenie posła dr. Komierowskiego stało się podstawą, na której posłowie nasi tak w parlamencie niemieckim, jak w obu izbach sejmu pruskiego opierali swe żądania i postępowanie. Na mocy tej deklaracyi przyznali posłowie nasi te sumy, jakich się rząd niemiecki domagał od parlamentu, tak na wojska lądowe, jako też na marynarkę; na tej podstawie też działając, poczęli rządowi okazywać więcej uprzejmości i unikali wszystkiego, coby ten rząd niepotrzebnie podrażnić mogło. — Takie jest główne tło, na którem obracały się i obracają wypadki ostatnich czasów.

I rzeczywiście trudno się w tem postępowaniu dopatrzyć czegoś złego. Przez lat 40, bo od czasu konstytucyi z 1850 r., posłowie nasi walczyli z rządem i to dość ostro, mianowicie od 1867 r. składali mandaty poselskie, wnosili interpelacye, stawiali wnioski itd. — co im cały naród z wielką wdzięcznością przyznaje, bo nie było kadencyi sejmowej, w którejby się nie potykali mężnie z ks. Bismarkiem, z Eulenburgiem, z Falkiem, z Puttkamerem, z Gosslerem i innymi ministrami, i z wybitniejszymi posłami niemieckimi, którzy godzili na nas, Polaków. Ta nasza polityka od lat 40, a co najmniej, od lat 25 nie przyniosła nam żadnej korzyści, owszem sprowadziła na nas różne ustawy i rozporządzenia, jak: zniesienie wykładu polskiego w szkołach ludowych, zniesienie polskiej nauki religji św. w gimnazjach, usunięcie języka polskiego w sądach i urzędach, walkę kulturną z wszystkiemi jej następstwami, rozporządzenie, wyrzucające 40.000 Polaków za granice państwa pruskiego, ustawę kolonizacyjną, szkoły wieczorne niemieckie, ustawę o wysokich karach szkolnych, wreszcie rozporządzenie znoszące w szkołach elementarnych naukę polskiego czytania i pisania. Takie na nas spadały ciosy jeden po drugim, mimo że posłowie nasi bardzo wymownie w parlamencie niemieckim i w obu izbach sejmu pruskiego potykali się z rządem.

Łatwo zrozumiała rzecz, że gdy kto przez 25 lat pracuje w jeden sposób i widzi, że nie odnosi żadnej korzyści, lecz owszem naraża się na szkody, że wtedy szuka innej drogi. Tak też powiedzieli sobie nasi posłowie: jeżeliśmy przez 25 lat naszej polityki opozycyjnej niczego nie osiągnęli, owszem pod wielu względami ogromnie pogorszyli sytuacyą, to sprobujmy innej taktyki; — i ztąd poszła owa deklaracya i dalsze zachowanie się Koła polskiego, które i tem tłómaczyć należy, że główny nasz wróg, ks. Bismark, ustąpił, a na jego miejsce nastał nowy kanclerz, jenerał Caprivi.

Wszystkie klęski i niepowodzenia nasze spadały na nas od lat 20 — od razu przeto nie można się spodziewać gruntownej naprawy złego — często lat dziesiątków potrzeba, aby naprawić złe, które było dziełem jednej chwili. Faktem jest, że rząd, chcąc okazać dobrą chęć dla Polaków, wydał ono rozporządzenie z dnia 11 kwietnia 1891 r., na mocy którego ma być wolno nauczycielom uczyć dzieci prywatnie czytać i pisać po polsku. Jest to, co prawda, bardzo niewiele, i w ogóle dopiero pokaże się, czy to jaki pożytek dla nas przyniesie, ale z drugiej strony zaprzeczyć niepodobna, że to rozporządzenie jest potępieniem dotychczasowego systemu i że jeżeli tylko z niego skorzystać będziemy umieli, rząd sam uczuje się zniewolonym do dalszych kroków na tem polu.

Posłowie nasi nie powrócili do nas z sejmu z zupełnie próżnemi rękoma. Wyrobili oni ów reskrypt z dnia 11 kwietnia b. r., którego znaczenia chyba ci nie rozumieją, co się z góry przeciwko całej polityce ugodowej zacięli i uprzedzili; — wyrobili łagodniejszy ton panów ministrów i urzędników, sprawili, że nasi współobywatele niemieccy zaczynają wobec nas Polaków zachowywać się nieco względniej, że Polak, kandydat na płatnego radzcę w Poznaniu, otrzymał w radzie miejskiej 9 głosów niemieckich, że powrócono znaczną liczbę elementarnych nauczycieli Polaków z zachodnich stron niemieckich w okolice rodzinne, że wreszcie po długiej przerwie dopuszczono polskich adwokatów do ważnego urzędu notaryalnego w Księstwie itd. itd. Jest to wszystko bardzo mało i nie ma z czego tryumfować, ale z drugiej strony nie należy tracić nadziei, nie ma powodu, aby tak ciągle rzucać kamieniami potępienia na posła Kościelskiego i ks. dr Stablewskiego. W polityce ważną rzeczą jest cierpliwość, więc i my powinniśmy się nauczyć czekać. Patrzyliśmy spokojnie przez lat 25 na to, jak się naszym posłom nie powodziło, jak żadnym pomyślnym rezultatem poszczycić się nie mogli, zaczekajmyż przynajmniej 5 lat, co też zrobią nasi posłowie w dzisiejszych warunkach. Po cóż robić niepotrzebne hece, po co rozdzielać na wszystkie strony szturchańce i obrzucać się obelgami? Nauczmy się nieco cierpliwości, a może się coś pomyślnego dla nas pokaże. Jen. Caprivi powiedział wprawdzie, że chwilowo rząd nie może wypuścić z rąk wyjątkowych ustaw przeciw Polakom. Zobaczmyż przynajmniej, jak długo potrwa owo „chwilowo" i nie niszczmy niepotrzebną hecą tego, co inni z takim mozołem rozpoczęli."

Jest to niezaprzeczenie głos rozumny, lecz właśnie dla tego jest grochem na ścianę. Bez hecy warchoł żyć nie może, jak ryba bez wody, więc trwa wołanie do buntu przeciw berlińskiemu Kołu..

Korespondencje.

Kraków 30 czerwca.

Pierwsze międzynarodowe wyścigi w Krakowie wypadły o wiele świetniej, aniżeli się spodziewano. Liczny zjazd obywatelstwa z całego kraju, hodowców koni, posłów do Sejmu i do Rady państwa, zmienił do niepoznania codzienny charakter spokojnego Krakowa. Z wybitniejszych gości wymienić mogę ks. Jerzowę Czartoryską z córką, p. Konstantowę Górską z córką, hr. Stefanów Fredrów, hr. Józefów Wodzickich, pp. Braamów, ks. Maciejów i Dominików Radziwiłłów, pp. Mysłowskich, ks. Włodzimierza Czetwertyńskiego, hr. Bielskiego, J. E. hr. Siemieńskiego-Lewickiego, hr. Stanisławów Siemieńskich, hr. Romanów Potockich, hr. J. Potockiego, Strojnowskich, Skrzyńskich, Bobrowskich, Romerów, Ostaszewskich, Jędrzejowiczów, Dolańskich, hr. Ksawerych Pusłowskich, pp. Gorayskich, rodziny Tarnowskich, Wodzickich, Zamoyskich, Potockich i w. i.

Urzędową niejako sankcję otrzymały wyścigi przez obecność naczelników najwyższych władz krajowych J. E. p. namiestnika hr. Badeniego i marszałka ks. Sanguszki.

Z Wiednia i niemieckich prowincyj Austrji przybyli między innymi znani dobrze w Krakowie hrabstwo Bellegarde, hr. Larisch-Moennich, hr. Rudi Kinsky, hrabianka Réségnier, hr. Zdenko Kinsky, p. Baltazzi i dwóch hr. Paarów, ks. Franciszek Lichtenstein, brat księcia panującego i w. i.

Dla przybyłych gości urządzano co dzień przyjęcia i zabawy. Najwspanialej wypadł bal urządzony w niedzielę przez hr. Romanów Potockich w hotelu Saskim. Do tańca stanęło około 80 par, a każda z tancerek otrzymała jako upominek piękny wachlarz. Malowidła na tych wachlarzach wykonali najlepsi nasi artyści. Wachlarze te są prawdziwymi dziełami sztuki. W poniedziałek odbył się raut u hr. Stanisławowstwa Tarnowskich na Szlaku, który zgromadził około 300 osób.

Następnie urządzona została przy rzęsistem oświetleniu prześliczna zabawa ogrodowa. W zabawie tej brał udział także J. E. p. Dunajewski z rodziną. W wielkiej hali parterowej odśpiewała na prośbę gospodarstwa hr. W. kilka pieśni, a śpiewem swoim prześlicznym wprawiła w zachwyt całe zebrane towarzystwo.

Prócz tych wielkich zebrań odbywają się codzień obiady i śniadania, to u hr. Andrzejów Potockich, to u hr. Wodzickich lub też w innych domach.

Po skończonych wyścigach odbyła się defilada pojazdów, czyli tak zwane *corso*. Wspaniały widok roztoczył się przed kilkunastotysięczną publicznością. Olbrzymi sznur pojazdów przeróżnych kategoryj można było widzieć. Między niemi wyróżniały się i ogólną na siebie zwracały uwagę pięć ślicznych siwków hr. Siemieńskiego zaprzężonych do oryginalnego koczobryku. Sygnałowa trąbka oznajmiająca publiczności, by się miała na baczności przed rumakami hr. Siemieńskiego, podobała się bardzo krakowianom. Piękne zaprzęgi czwórkowe p. Ostaszewskiego, hr. Andrzeja Potockiego, hr. Zdzisława Tarnowskiego z Dzikowa i wiele innych były przedmiotem ogólnej obserwacji i dyskusji. Wszystko to przeciągało w wolnym stępie od ulicy Karmelickiej do Wawelu i z powrotem. Miejsce to bowiem było już z góry oznaczone na *corso*.

Żaden wypadek nie zamącił powszechnej uciechy, jaka panowała od początku do końca tego, jak niektórzy nazywają „zielonego karnawału".

W części jest to zasługą organów bezpieczeństwa publicznego, a wreszcie i samej publiczności, której zachowanie było godne i bez zarzutu.

Dzwony świątyń obwieściły miastu naszemu w sobotę wieczorem, że powrócił już Jego Eminencja X. kardynał Dunajewski. Wczoraj celebrował X. kardynał uroczystą sumę w katedrze na Wawelu. Po sumie miał X. kardynał serdeczną przemowę do zgromadzonego ludu i rzekł, że przynosi mu to, co tylko można przynieść najdroższego, to jest pozdrowienie i błogosławieństwo najwyższej głowy Kościoła dla dyecezjan krakowskich i dla całego narodu polskiego. Opowiedział X. kardynał jak wielką jest łaskawość i miłość Ojca św. dla naszego narodu, wszakżeż Ojciec św. sam powiedział, że cieszy się tem, co nas cieszy, a boleje nad tem, co nas boli. Za miłość tę powinniśmy odpłacać równie głębokiem przywiązaniem dla Stolicy Apostolskiej i Kościoła katolickiego i powinniśmy bronić jego interesów.

Ku końcowi swej przemowy wyraził X. kardynał swą boleść z tego, iż mury prastarej katedry na Wawelu, kryjącej w sobie tyle świętych pamiątek narodowych, są tak opuszczone i zniszczone. Inne miasta, wcale niebogate, stawiają wspaniałe świątynie, powinni przeto także Polacy niedopuścić do tego, ażeby te drogie sercu polskiemu mury, świadki świetnej przeszłości narodu, miały zniszczeć. Wreszcie z polecenia Ojca świętego udzielił X. kardynał błogosławieństwa apostolskiego. Serdeczne i pełne namaszczenia słowa czcigodnego X. kardynała zrobiły na zebranych wiernych podniosłe wrażenie.

JE. Namiestnik hr. Badeni przybył tu w niedzielę rano, był na wyścigach i na balu urządzonym przez hr. Romana Potockiego, odwiedził JE. dr. Juljana Dunajewskiego i brał także udział w zabawie u hr. Stanisławowstwa Tarnowskich na Szlaku, a dzisiaj wieczorem odjedzie z powrotem do Lwowa.

Wczoraj po południu odbyło się w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń posiedzenie członków-założycieli Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie. Na posiedzenie to przybyło 20 członków. Prezes hr. Roman Potocki oświadczył, że krakowska Kasa oszczędności zgodziła się na wypożyczenie towarzystwu 75.000 zł. na 25 lat na procent wraz z amortyzacją 7 prct.

Obecny na posiedzeniu dyrektor kasy oszczędności p. Ślęk odczytał akt prawny wzajemnych zobowiązań co do tej pożyczki i dodał, że oprócz procentu, musi towarzystwo płacić także podatek rządowy, rocznie około 700 złr. Dotąd wzięto z kasy oszczędności na roboty na torze i na nagrody 65.516 złr. Na opłatę procentu i na amortyzację kapitału są fundusze, gdyż roczne wkładki członków wynoszą 8567 zł., a prócz tego są dochody wyścigowe, które jak dotąd zapowiadają się bardzo korzystnie. Członkowie założyciele uiścili do tej pory na rok bieżący 7265 złr.

Od strony finansowej przeszły obrady do terminu następnych wyścigów. Uchwalono przyspieszyć termin wyścigów i odbyć je między 19 a 25 czerwca a to dla tego, aby nie wpaść w kolizję z wyścigami lwowskimi, które w roku przyszłym odbędą się nieodwołalnie przy końcu czerwca.

Następnie uchwalono, ażeby komisja programowa, składająca się z pp. hr. J. Potockiego, pułkownika Polko, St. Wotowskiego i hr. Kińskiego, starała się o sprowadzenie jak największej liczby koni do Krakowa.

Dochód z wyścigów dnia wczorajszego wyniósł ogółem 11.757 złr., rozchód zaś około 4000 złr.

Wiedeń 29 czerwca.

(/.) W korespondencji pod nazwą „Otwarte Karty" postawiłem kilka pytań, żądając, ażeby organa dawnej lewicy dały na nie odpowiedzi jasne i ścisłe, jeżeli ma ustać walka, jeżeli opinja publiczna w Galicji ma przestać patrzeć zawsze z obawą na to, co tam może knują za kulisami liberalni Niemcy. Na pytania te nastąpiła odpowiedź oficjalna ze strony stronnictwa w dyskusji budżetowej. Odpowiedź udzielona przez p. Plenera ma oczywiście nierównie większe znaczenie, niżby je miały oświadczenia n. p. *Nowej Pressy*, która chodzi luźnie, swojemi drogami, która staje często w sprzeczności z zapatrywaniami i z postanowieniami stronnictwa i która zostawia sobie zawsze furtki, zawsze żywi *arrières pensées* i nie chce jeszcze, albo i nie zechce nigdy występować z przyłbicą zupełnie otwartą. P. Plener zaś w mowie swojej programowej w imieniu stronnictwa istotnie zupełnie podniósł przyłbicę. Trzeba rozróżnić w programie tym dwa znamiona: jeden negatywny, to znaczy dotyczący tego, co p. Plener przemilczał, czego nie powiedział i czego nie żądał. Otóż nie wdając się wcale w tej chwili w rozbiór pytania, kto się zmienił, czy rząd (ten sam), czy lewica dawna, należy stwierdzić, że Plener nie podniósł wcale tych postulatów, które były dawniej dla liberalnych Niemców zasadniczemi, a przez inne narodowości w Austrji musiały być zwalczane. Nie słyszeliśmy nic o potrzebie przywrócenia czy wzmocnienia centralizacji, o hegemonji szczepu niemieckiego, o języku państwowym nie słyszeliśmy też ujemnej krytyki gospodarstwa i rządu i dawnej większości przez lat 12, lecz owszem uznanie, że jako rezultat tego gospodarstwa jest stan finansowy i ekonomiczny państwa pomyślnym.

Jako zaś pozytywne oświadczenia usłyszeliśmy rzeczy niespodziewane, takie, że podobne oświadczenia mógłby złożyć każdy klub i każdy członek dawnej większości. Usłyszeliśmy uznanie i obronę a u t o n o m j i jako zdobyczy pożądanej, przez konstytucję zagwarantowanej, przytem p. Plener określił granice tej autonomji, jako tam kończące się, gdzie się zaczyna interes jedności i spokojności państwa; usłyszeliśmy oświadczenia należnego szacunku dla przekonań religijnych, które zgoła z konstytucją nie kolidują, dalej uznanie dla prawności przekonań konserwatywnych, które wcale nie są reakcją i cofaniem się. Ton programu lewicy i osnowa jego przedstawiły się w mowie Plenera w świetle umiarkowania, dojrzałości i doświadczenia; nie była to mowa stronnicza, ale polityczna, a okazuje się to i w tem, że znajduje się w niej uznanie dla również politycznych, dojrzałych oświadczeń posłów polskich. Gdyby można optymistycznie przypuścić, że całe stronnictwo lewicy jest już przejęte temi zasadami, zapatrywaniami i celami, które p. Plener wyłożył i że całe to stronnictwo chce w praktyce

---

42)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

TOM DRUGI.

I.

Władysław postanowił zacząć pracować.

Czuł on doskonale, że opinja, którą wyrobił sobie dotychczasowym sposobem życia, nie może mu być pomocną w osiągnięciu zamierzonego celu; czuł, że marszałek, a nawet i sama panna muszą wątpić, czy potrafi on zmienić tryb życia, czy zdoła ustatkować się i zostać zupełnie porządnym człowiekiem. Cały ranek niedzielny rozmyślał nad tem. Wreszcie, gdy wybiła dziewiąta, zerwał się z łóżka i zawołał sam do siebie głośno:

— Zobaczą. Ja im pokażę, co zrobić potrafię!.. Żorż, podaj mi ubranie! — zawołał, zwracając się do chłopca.

Za kwadrans był już odziany, odbył konferencję ze Stanisławem, zrobił dochodzenie w sprawie pobicia Jaśka (polowego) przez Kropielnickiego, przyczem ekonom otrzymał ogromną połajankę, naturalnie w cztery oczy, poczem wypiwszy herbatę, kazał założyć konie i pojechał do parafjalnego kościoła w Warowcach.

Był to mały, ciasny kościółek, zbudowany w zeszłym wieku, po odebraniu Podola z rąk tureckich. Stare więcej niż stuletnie lipy otaczały go wkoło. Na nabożeństwo w warowieckim kościółku zgromadzało się dość liczne sąsiedztwo, uboga zadłużona szlachta jednowioskowa, przygnieciona ciężarem interesów i kosztem wychowania dzieci. Gdy się zeszli sąsiedzi na dziedzińcu kościelnym lub u starego proboszcza na śniadaniu, to zwykle rozmawiali o ciężkich czasach, o tem jak to mości dobrodzieju dawnemi laty lepiej szlachcicowi na świecie się działo; o trudnych warunkach dzisiejszego wychowania młodszego pokolenia i o podobnych rzeczach.

Tej niedzieli prawie cała parafja była zebrana. W kolatorskiej ławie, odziana cała w czernię, siedziała majestatycznie hrabina-kolatorka. Pochyliła głowę, zatopiwszy się w modlitwie. Jasna smuga promieni słonecznych, wpadająca przez wąskie okienko, oświetlała ten surowy i dotychczas klasycznie piękny profil. Głowa hrabiny Wareckiej robiła wrażenie starożytnej rzeźby wykonanej w kości słoniowej; coś ascetycznego, coś przypominającego wieki średnie wiało od tego pięknego, lecz dziwnie zimnego oblicza.

Obok pani siedział jej małżonek, mały, chudy staruszek o pomarszczonej twarzy i poczciwym na niej uśmiechu, miał przed sobą rozłożoną dużą książkę z modlitwami i niby z niej czytał, częściej jednak wodził oczami po twarzach zgromadzonych sąsiadów; lecz widocznie bojąc się żoninej nagany, natychmiast powracał oczami na karty książki i tylko z niepokojem spozierał na panią, jakby dla przekonania się, czy nie spostrzegła czasem tego nadużycia.

Hrabia Karol klęczał obok kolatorskiej ławki, książką zasłonił twarz od strony matki i wodził oczyma po kościele.

Całe prezbiterjum zapchane było parafjanami z „dystynkcji", jak pani sędzina się wyrażała; panie siedziały na niskich ławeczkach, bo tylko kolatorska była wysoka; panowie stali lub klęczeli we drzwiach zakrystji, a taki był tam ścisk, że kościelny i chłopcy do mszy św. usługujący z trudem zaledwie przez drzwi przecisnąć się mogli. Zrobił się tam już chaos towarzyski: dziedzice pomięszali się nietylko z posesorami, ale nawet różni rządcowie, ekonomowie i niżsi jeszcze oficjaliści pchali się ku prezbiterjum, a pchali się z tej prostej przyczyny, aby mogli być uważanymi za... dystynkcję.

Gdy Władysław wszedł do zakrystji, pierwszy powitał go wieszcz parafjalny, pan Zbigniew Topór Dłutowski.

— Dobry dzień szanownemu panu — rzekł ten młodzieniec, wyciągając rękę do Władysława, a rzekł to takim głosem, że ktoby go nie znał, to mógłby sądzić, że ten człowiek się dusi. Nie dusił się on jednak, tylko od czasu jak dla dokończenia studjów przepędził rok w Krakowie jako nadzwyczajny słuchacz filozofji nabrał takiej wymowy; wtajemniczonym opowiadał, że to jest kwintesencja szyku i że ludzie szanujący się inaczej już nie mówią.

— A, dzień dobry panu, panie Zbigniewie! — odparł Władysław dotykając jego ręki, ale nie patrząc nań nawet — Czy Karol jest w kościele? — dodał starając się spojrzeć pomiędzy głowy ściśniętych we drzwiach do wnętrza prezbiterjum.

— Oto hrabia Karol na klęczkach obok swych czcigodnych rodziców zanosi modły do Przedwiecznego — wyrecetował jednym tchem utalentowany młodzieniec, butnie potrząsając płową grzywą. — Oh! w hrabi Karolu mamy wzór pobożności i poszanowania tradycyj, — dodał po chwili — naszym zadaniem powinno być wzór ten naśladować.

— Dobryś! — szepnął przez zęby Władysław i nie odpowiadając wieszczowi chciał się przebić przez ścisk we drzwiach. Nie udawało mu się to, w dodatku wymowny Zbigniew szedł krok w krok za nim.

Dreszcz strachu zaczął obejmować Władysława.

Znał on wymowę pana Zbigniewa, pamiętał jak kiedyś przyjechał do Opola w czasie zamieci i zaczął bawić znudzonego gospodarza czytaniem swego, do dziś nieukończonego dramatu pod tytułem: Nóż zakrwawiony czyli bratobójca... Skutek był taki, że Władysław bojąc się, by nie oszalał, wymyślił sobie jakiś nagły interes i w zamieć najstraszniejszą z domu wyjechał... Zbigniew jednak został w Opolu i czytania dokończył przed panią Bielecką, rozczulającą się dotychczas na wspomnienie tych okropności.

— Szanowny panie Władysławie — wołał za uchodzącym Zbigniew — czy słyszał pan o najnowszej nowinie literacko-społecznej?

Przestraszony tym pytaniem Władysław, na oślep jak koń stepowy rzucił się naprzód i gniotąc boki zebranym a depcząc im po palcach, przecisnął się do środka i umknął przed strasznym poetą. Wprawdzie słyszał za sobą sykania, a nawet coś w rodzaju klątw, wolał jednak to, niż rozmowę ze Zbigniewem.

Gdy spojrzał na klęczącego Karola i ten wnet skierował wzrok ku niemu, a zasłoniwszy się szczelnie książką przed wzrokiem matki, podniósł oczy w górę i wykonał rękoma tak rozpaczliwy ruch, że musiał Władysław użyć całej siły woli ażeby nie uśmiechnąć się. Odwrócił więc oczy w inną stronę i spotkał się ze zwrokiem pani Zofji Polankowskiej, która chciała uchodzić za kokietkę parafialną i wszelkiemi siłami starała się o to, by ludzie mówili, iż kochają się w niej Karol lub Władysław; daremne jednak było staranie — obaj ci panowie nie chcieli się dać usidlić trochę przekwitłej już piękności. Widok pani Zofji nie mógł usposobić Władysława poważnie; rzucała ona takie spojrzenia dwuznacznie wyzywające i miała taki grymas na twarzy, że patrzący na nią mogli z łatwością brać te miny za znaki porozumienia. Śmieszność położenia stawała się tem większa, że obok pani Zofji stał Jaś Mądrowski, patrząc na nią płomieniście i widocznie gniewał się strasznie za to, że ona zwróciła całą swą uwagę na Władysława.

Na szczęście w tej chwili ozwał się dzwonek ministranta, Władysław więc ukląkł i pochyliwszy się, ukrył twarz w dłonie i starał się modlić.

Wkrótce uboczne myśli go opuściły a uwagę jego zajęło poważniejsze nabożeństwo. Czuł się szczęśliwym, szczęśliwym z powodu raz zrobionego stałego postanowienia. Modlił się długo, serdecznie, z przejęciem, a później zaczął rozmyślać na temat: jak dziwnie głupi jest świat i ludzie na nim. Temat był tak obszerny, że utonął w nim zupełnie i z zadumy wyrwał go szelest sprawiony powstawaniem sąsiadów.. Ksiądz zaczął czytac ostatnią ewangielię. I Władysław powstał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

życia publicznego istotnie z całą rozwagą stosować tylko te tak wyraźnie określone zasady i zapatrywania; to możnaby najzupełniej usunąć uwagę, że to stronnictwo zupełnie nową, odmienną od poprzedniej przyjęło politykę i możnaby dalej oczekiwać, że dla takiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej znajdzie się w parlamencie ogromna większość, pewna i stała, a w skutek tego nastąpi okres czasu nadzwyczaj pomyślny dla rozwoju państwa i jego części składowych. Nie chcę przesądzać, czy optymizm taki jest już całkiem uzasadniony, czy nadzieje wkrótce się urzeczywistnią, stwierdzić należy, że dopiero mowa Plenera stworzyła prawdopodobieństwo tych nadziei. To jest faktem, że wszelkie dojrzałe i umiarkowane żywioły chcą i muszą się łączyć przeciw niebezpieczeństwom wywrotu, grożącym od strony żywiołów socjalistycznych z jednej strony, z drugiej od strony żywiołów ciągnących ku Rosji.

Ta gotowość i potrzeba muszą zatem znaleźć dla siebie jakąś formę, wcielić się w jakieś warunki organiczne. Od znalezienia tych i form i warunków, zależeć będzie dalszy los państwa i jego krajów.

Rzym 20 czerwca.

Idąc za przykładem innych państw zamierzają także Włochy w tym roku zaprowadzić u siebie przymusową asekurację robotników od wypadków.

Jeszcze roku zeszłego podany był w Izbie projekt p. Micelli, *per gl'infortunii sul lavoro* (na nieszczęścia przy pracy) ale przez upadek ministerjum p. Crispiego, pozostał tylko projektem. Teraz znowu poruszony został, ale już przez ministra handlu p. Chimirri, jako rządowy projekt ustawy.

Projekt p. Chimirri, oparty nie na prawach cywilnych, ani starych doktrynach, powstaje na rozleglejszym horyzoncie praw socjalnych, przedstawiając jako środek zaradczy na smutne zjawisko socjalne nieszczęśliwych wypadków przy pracy przymusową asekurację.

Asekuracja bowiem na wzór angielskiej której prawa doradzają i kierują, a nie narzucają, we Włoszech by się nie powiodła, jak to już próby pokazały. Kiedy naprzykład w Anglji na sto robotników ośmdziesięciu dobrowolnie się asekuruje, we Włoszech zaledwie sześciu zobowiązało się do tego ochotnie.

We Francji projekt p. Lockroy o dobrowolnej asekuracji upadł w senacie w r. 1888. W Prusiech i Austrji obowiązują już ustawy o przymusowem zabezpieczeniu się od nieszczęść przy pracy. We Włoszech robotnicy znajdują się w tych samych warunkach, co w innych krajach i dlatego powstaje projekt ustawodawstwa obowiązkowej asekuracji.

Należy zrozumieć dobrze, na czem zależy ta asekuracja. Jest to jednem słowem nowy podatek na przemysł, z tą jednak różnicą, że nie będzie tyle wstrętny i uciążliwy, bo skierowany na dobro pewnej klasy w społeczeństwie zaniedbanej i nieszczęśliwej. Nowy projekt pod artykułem 5-tym nakłada podatek na przemysłowców tak, jak opłaca się podatek od dochodów ruchomych i stałych.

Jeżeli przemysł jest przyczyną nieszczęść, słusznie i sprawiedliwie, żeby ponosił ich następstwa. Z drugiej strony, tylko przez wspólne ponoszenie szkód, powstających skutkiem nieszczęścia, można osiągnąć to, żeby te szkody mniej uczuwać się jednostkom dawały. To też asekuracja przymusowa, rozciągnięta na wszelkie przemysłowe zajęcia, tworzy większą liczbę asekurowanych, jakiej nie możnaby się spodziewać w asekuracji dobrowolnej, będzie w stanie lepiej i prędzej przychodzić z pomocą ofiarom nieszczęścia. Przytem asekuracja dobrowolna wyradza konkurencję między zakładami, które ją przyjmują, a temi, które jej nie chcą, uważając, że robotnik, który takie, jakkolwiek ma swoją korzyść, uczuwać będzie i sam robotnik. By tego wszystkiego uniknąć, jedyny sposób zaprowadzić ustawę o asekuracji przymusowej.

Wziąwszy to za zasadę, należy się dobrze zastanowić nad tem, jakie rodzaje przemysłu mają być dotknięte tym podatkiem? Zasada ogólna rozciąga asekurację na wszelkie gałęzie przemysłu i wszystkich robotników. Jednakże w praktyce zasada ta podlega pewnym ograniczeniom; i tak: asekuracja przymusowa dotyka więcej wielkich przemysłowców, aniżeli małych, więcej prac przemysłowych, aniżeli rolniczych. Co do samego niebezpieczeństwa, należałoby rozróżnić niebezpieczeństwo tkwiące w samym przemyśle, tudzież pochodzące przy użyciu mechanizmów, poruszanych siłą żywiołów, wreszcie niebezpieczeństwo, wynikające z nagromadzenia robotników przy pracy zorganizowanej. Projekt p. Chimirri nakłada obowiązek asekuracji przymusowej także na państwo, prowincje i gminy, w każdym wypadku, jeżeli one, albo wprost same, albo przez swoich przedsiębiorców wykonywają roboty.

Oznaczywszy rodzaje przemysłu, obowiązane do asekuracji, następnie projekt wskazuje osoby, które mają być asekurowane.

I tu trzeba przyznać, że p. Chimirri zadość czyni niemałym niedostatkom, jakich były pełne projekta dotychczasowe. Naprzykład nie ma on względu na narodowość robotników, bo nie kładzie za warunek świadectwa urodzenia, ażeby robotnik mógł korzystać z praw ludzkości. Także robotnicy cudzoziemcy będą używać dobrodziejstw nowego prawa z całą słusznością, skoro kodeks cywilny pozwala im używać praw cywilnych. Projekt p. Micelli stał niżej pod tym względem, bo wyłączał cudzoziemców z pod opieki prawa asekuracyjnego. Ponieważ opinja publiczna, oburzona niesłusznością tak projektowanego prawa, domagała się, żeby nietylko robotnicy cudzoziemcy, ale również wszyscy dodatkowi czyli niestali mogli używać przywileju asekuracji. P. Chimirri wówczas jako sprawozdawca był przeciwny tej opinji, dzisiaj jako minister handlu zmienił swoje zdanie i poszedł za opinją słuszną, przypuszczając wszystkich bez wyjątku do asekuracji. Takim więc sposobem robotnicy najmowani, do najniższych posług używani, a nawet do najniebezpieczniejszych, jak np. niedorośli chłopcy, narażeni na tysiące przygód, nieznanych nawet robotnikom innym, będą mogli korzystać z opieki prawa.

Najważniejsze zaś pytanie w kwestji przymusowego asekurowania jest następujące: czy ciężar asekurowania ma całkowicie spadać na przedsiębiorcę, czy też tylko w części i w jakim stosunku?

Że ciężar ten ma ponosić przedsiębiorca, wszystkie prawa europejskie na to się zgadzają. Porozumienie tylko, w jakiej mierze ciężar ten ma być rozdzielony, nie jest jednakowo uwzględnione. I stąd rodzą się różne systematy. Systemat niemiecki orzeka: w pierwszych 14-tu tygodniach daje wsparcie kasa chorych, do której trzecią część składają właściciele fabryk, a dwie trzecie robotnicy. Wsparcie daje się od pierwszego zaraz dnia. Po 14-ym tygodniu daje wsparcie **kasa asekuracyjna**, której fundusze w całości złożone są przez właścicieli. Takim sposobem choroby lżejsze: stłuczenia, obrażenia członków, przedsiębiorcy wspólnie z robotnikami starają się leczyć; leczenie cięższych chorób spada na przedsiębiorców wyłącznie.

Projekt p. Chimirri, nie mogąc przyjąć systemu niemieckiego z powodu, że we Włoszech nie ma kas dla chorych, chwyta się systemu austrjackiego, z tą jedynie odmianą, że wsparcie udzielać się ma od pierwszego dnia w trzecim tygodniu. I w tej myśli tak mówi: „Choroby trwające mniej niż dwa tygodnie, jako zwyczajne skutki małych obrażeń, zostawiamy do wyleczenia na koszt robotników, jako ratę, którąby wnieść byli obowiązani do kasy asekuracyjnej."

I p. minister spodziewa się, że robotnik, na te krótkie choroby, mógłby się zaasekurować w innych stowarzyszeniach wzajemnej pomocy.

Opinia uważa ten punkt projektu p. Chimirri za niedostatecznie zbadany, utrzymując, że byłoby roztropniej, naznaczyć robotnikowi stosunkowo wyższą ilość wkładki do kasy asekuracyjnej, aniżeli wymagać, by się asekurował, a mimo to, spodziewał się pomocy zkądinąd. Prawo powinno wszystko jasno orzekać i przewidzieć trudności. Winno więc postanowić, że robotnik ma swobodę wnosić np. dwie, albo trzy dziesiąte do kasy asekuracyjnej i wówczas będzie pobierał wsparcie od pierwszego dnia zdarzonego nieszczęścia; albo też robotnik nic do kasy nie wnosi, którą w całości zasila przedsiębiorca i w takim razie robotnika wsparcie zaczynać się ma dopiero od piętnastego dnia choroby.

Dzisiaj już porzucono ideę Bismarka, która głosiła, że państwo winno być opiekunem i asekuratorem całej masy robotników. Projekt też jej nie podnosi, ale raczej stosuje do praktyki teorję swobody w asekuracji obowiązkowej. Ponieważ w państwie istnieje tak zwana *Kasa narodowa* założona prawnie 8-go lipca 1883 r., przemysłowiec też może się do niej udać się dla asekurowania robotników od niego należących. Nie wyłącza jednakże projekt możliwości otwierania nowych kas asekuracji i opieki, pod ścisłym nadzorem władzy państwowej. Jednak nie przyjmuje idei, objawianej nieraz w pismach, ażeby każdy przemysłowiec miał swobodę zakładania kasy asykuracyjnej na swoją rękę i dla swoich robotników. Idea to zresztą niepraktyczna. Według bowiem najnowszych badań pana Vororte'a, kasa taka nie może się utrzymywać, jeżeli nie ma przynajmniej 80 tysięcy asekurowanych. We Włoszech zaś żaden przemysłowiec w swoich zakładach nie ma tylu robotników.

Projektowi p. Chimirri brakuje tylko tablicy porównawczej wszelkich wsparć, jak to już w Prusach i Austrji urządzono, gdzie stosownie do rocznej pensji wsparcia się dają, z zachowaniem względu na wielkość nieszczęścia i liczbę pozostałej rodziny, na wypadek śmierci robotnika.

Stała taka tablica, raz urządzona, daleko pewniejszym i bezpieczniejszym jest środkiem pozyskania zaufania robotników, aniżeli wszelka opieka władzy wykonaczej.

Prawdopodobnie prawodawstwo włoskie wyjdzie i z tej ostatniej trudności sumiennie i roztropnie, trzymając się stale zasad chrześcijańskich, z uwzględnieniem prawdziwych potrzeb klas robotniczych

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 1 lipca. Posiedzenie Izby posłów. (Ciąg dalszy debaty nad budżetem ministerstwa oświaty).

P. Kraus uznaje zasługi ministerstwa położone około uniwersytetów i szkół średnich i podnosi konieczność powiększenia liczby szkół średnich, aby zapobiedz przepełnieniu. Dalej zarzuca mówca, że niektóre książki szkolne są za obszerne dla uczniów szkół średnich, omawia hygienę w szkołach i żąda zaprowadzenia zabaw szkolnych. Wprowadzenie w życie tych projektów kosztowałoby w każdym razie kilka miljonów, jednakże na szkoły nie powinno państwo szczędzić.

P. Barwiński podniósł jak wielkie ciężary ponosi Galicja na rzecz szkół i polecił życzliwości rządu Rusinów, którzy w Austrji widzą ognisko swej narodowości. Podniesienie narodu ruskiego pod względem kultury stworzy dla państwa prawdziwą marchję wschodnią. (Oklaski na prawicy).

P. Hagenhofer żalił się na to, że nauczyciele są zuchwali względem biskupów. Źródłem tego, że nauczyciele są wrogo usposobieni dla religji jest organizacja seminarjów nauczycielskich. Następnie występował mówca przeciwko ośmioletniemu obowiązkowi szkolnemu i rzekł, że pożądaną jest rzeczą, aby nauczyciele mieli prawo karać cieleśnie zuchwałych uczniów. (Oklaski w centrum).

P. Luzzatto żądał zaprowadzenia uniwersytetu włoskiego w Tryjeście.

Izba uchwaliła zamknięcie debaty.

Jeneralni mówcy Masaryk (contra) i Exner (pro) przemawiać będą na wieczornem posiedzeniu.

Następnie przystąpiła Izba do załatwienia dwóch nagłych wniosków, t. j. wniosku o przyjęcie jeneralnego aktu brukselskiej konferencji antiniewolniczej i wniosku p. Mandyczewskiego. Wniosek o przyjęcie aktu poparł referent p. Kozłowski a Izba przyjęła go. W przemówieniu swem podniósł p. Kozłowski, że Austro-Węgry przyczynią się wszystkiemi siłami do wyplenienia zbrodni handlu niewolnikami. Przy tej sposobności wskazał p. Kozłowski na prześladowanie katolików Polaków w Rosji.

Wniosek p. Mandyczewskiego, wzywający rząd do zbadania rozmiarów klęski gradowej w powiatach Nadwórniańskim i Bohorodczańskim, przekazano komisji budżetowej.

Następnie wniesiono kilka interpelacji. P. Ebenhoch interpelował, jakiem prawem odbywają się niektóre roboty publiczne w niedziele i święta katolickie, a p. Gessmann interpelował o powodach dla których antiliberalne dzienniki tak często bywają konfiskowane.

Wreszcie przedłożył minister sprawiedliwości nowy kodeks karny o zbrodniach, występkach i przekroczeniach tudzież projekt ustawy, zmieniającej niektóre postanowienia procedury karnej.

Wiedeń 1 lipca. Posiedzenie wieczorne. (Ciąg dalszy debaty nad budżetem oświaty). Jeneralny mówca (contra) prof. Massaryk wykazywał wady szkolnictwa, między innemi jednostronne wykształcenie i za małe wychowanie praktyczne. Następnie omawiał potrzebne reformy, jako to: utworzenie odpowiednich lokalności, usunięcie przepełnienia przez utworzenie nowych klas, tudzież ulgi w naukach dla uczniów niższych gimnazjów. W wyższem gimnazjum zamiast odstraszających ćwiczeń gramatycznych powinno się więcej krzewić nauki humanistyczne. Mówca żalił się na to, że ministerstwo za mało troszczy się o atmosferę duchową narodu czeskiego, a nauka czeskiego języka jest powierzchownie traktowaną, podczas gdy nad nauką języka niemieckiego czuwa ministerstwo argusowemi oczyma. Wreszcie usiłuje mówca na podstawie cyfr wykazać konieczność utworzenia drugiego uniwersytetu czeskiego, przyczem przypomina, że Morawja miała już raz swój własny uniwersytet.

Jeneralny mówca (pro) p. Exner wyraził oczekiwanie, że program mowy tronowej będzie miał wpływ także na szkolnictwo. Dalej podniósł p. Exner ważność badań eksperymentalnych, co do których stoi Austrja w tyle za Prusami i za innemi państwami. Wreszcie żądał mówca, aby lud wykształcano także politycznie, gdyż państwo powołane jest do pracowania nad ludem w tym względzie.

Referent p. Piniński odpierał uwagi p. Luegera co do technologicznego muzeum, które nie ma żadnego interesu w tem, aby było upaństwowione. Mówca pragnie stopniowego podwyższenia wydatków na cele oświaty i sztuki i oświadczył, że Kościołowi katolickiemu musi być zapewniony wpływ na szkoły ludowe, jednakże miarę tego wpływu ma oznaczyć ustawodawstwo krajowe. — Z tego więc powodu nie mogą Polacy zgodzić się na zmianę państwowej ustawy szkolnej — zresztą dzisiejsza chwila absolutnie nie sprzyja takiej zmianie. Co do stosunku szkoły do religji zgadzają się Polacy zupełnie z pełnemi umiarkowania oświadczeniami p. Plenera.

Głosowanie odroczono do dzisiaj, gdyż za mało posłów było w sali.

Zjazd „Sokołów" w Pradze.

Praga 30 czerwca.

(ek) Depesze telegraficzne doniosły Wam już dość dokładnie o przebiegu uroczystości sokolej. Dziś mam nie wiele do dodania, choć wolałbym tego co piszę wcale nie pisać. Przyznać trzeba, że Czesi przyjmowali naszych Sokołów z iście staropolską gościnnością, szczerze i z entuzjazmem, ale cóż, kiedy zawsze szydło z worka wyleźć musi, tak i tu mimo wielkiego powstrzymywania się w obec polskich gości, Czesi nie mogli kazać długo milczeć swym uczuciom wielkiej miłości ku Rosji, i sprzymierzeńcom jej Francuzom i kilkakrotnie zamanifestowali je w sposób dla polskich gości bardzo przykry.

Owóż najpierw miało to miejsce w sobotę podczas uczty danej w „mestańskiej Besedzie", gdy muzyka zaczęła grać hymn carski. Wprawdzie prezes unji sokolej czeskiej zakazał grać natychmiast hymn ten i przeprosił polskich gości za pomyłkę kapeli, ale przeprosiny te były może szczere tylko ze strony dra Podlipnego, bo inni czescy Sokołowie, a szczególniej niektórzy prezesi Sokołów czeskich z prowincyj, mieli mu to bardzo za złe, iż zakazał grać hymn ten narodowy „bratniego Czechom narodu" i to w obec deputacji Francuzów, sprzymierzonego z Rosją ludu. Na Polakach zrobiło to przykre wrażenie i nie zatarło go ani przedstawienie w Narodnim Divadle, ani okrzyki wznoszone na cześć Polaków przez zgromadzone na ulicach tłumy. Bardzo serdecznie witano Polaków, dopóty, póki nie przybyli Francuzi z chwilą, gdy oni wjechali do Pragi, jakiś inny wiatr powiał po niej — wszystkie sympatje zwróciły się ku Francuzom

Na przedstawienie w Divadle wielu Polaków nie miało miejsc, podczas gdy dla Francuzów przeznaczono najlepsze loże, a nawet i intendent teatru odstąpił im swoją lożę.

W czasie pochodu, na którego czele szli Polacy, ludność witała ich okrzykami „Slava" i „Niech żyje Polska", ale podczas śniadania, które następnie odbyło się w ratuszu, burmistrz Szolc wznosząc toast, szklanką „napełnioną — jak rzekł — prawdziwym burgundem, z krzewu, który szczepił cesarz i król Karol IV, spokrewniony z domem Valois" — szeroko wspomniał tylko „o francuskich braciach", na Polaków nie było miejsca, była tylko krótka wzmianka.

A jeszcze jeden fakt wiele a wiele mówiący.

Podczas zabawy urządzonej na dochód „Ustrzedni matice szkolska", na Zofinie, nie wydalono muzyki wojskowej za to, że nie chciała grać pieśni polskich, jak to Wam mylnie w wczorajszej depeszy doniosłem, lecz za to, że kapelmistrz wzbraniał się na żądanie publiczności grać hymn carski „Boże carja chrani", apoteozę niewoli i knuta.

Wprawdzie muzyka cywilna, która zajęła miejsce wojskowej, rozpoczęła swe produkcje wieńcem melodyj polskich, ale potem brzmiała marsyljanka i hymn carski, a Czesi entuzjastycznie witali te dwa hymny.

Na Polakach zrobiło to bardzo przykre wrażenie, i wielu z nich natychmiast opuściło wyspę św. Zofji.

W ostatniej chwili dowiedziałem się od p. Towarnickiego z „Klubu polskiego", iż dr. Czarnik wiceprezes „Sokoła" lwowskiego i dr. Styczeń prezes „Sokoła" krakowskiego, jako główni naczelnicy sokolej wycieczki opuścili Pragę, czując się obrażeni tem postępowaniem Czechów.

Przykrem to jest bardzo, że tak się stało, ale mamy znów jedno gorzkie doświadczenie więcej, że z wielką rezerwą i ogłędnością, trzeba wchodzić w przyjaźń i sojusze z narodem, który, jeśli nie cały, to przynajmniej większa część jego, obałamucona polityką pp. Vaszatych *et tutti quanti* żywi sympatje dla wrogiej nam Rosji.

Dodam tu jeszcze, że dr. Podlipny przyrzekł p. Sansboeufo'wi naczelnikowi deputacji francuskiej przybyć na przyszły rok do Nancy.

Podczas uczty na Zofinie przybyło mnóstwo telegramów gratulacyjnych, a między innemi telegramy od Sokołów z Krakowa, Łańcuta, Rzeszowa, Poznania, Inowrocławia, Tarnowa i Lwowa.

Kronika.

Lwów 1 lipca.

Dar. Gminie Maćkowice w powiecie przemyskim udzielił Cesarz na budowę szkoły i restaurację cerkwi, zapomogę w kwocie 150 zł.

JE. p. Namiestnik hr. Badeni powrócił dziś z Krakowa.

Na uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał pan Franciszek Krzysik, rodem z Woli Orzechowskiej w Galicji, stopień doktora praw.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Żółkwi ogłasza z terminem do 5 sierpnia konkurs na posadę nauczyciela szkoły ludowej jednoklasowej w Winnikach (żółkiewskie przedmieście) z językiem wykładowym ruskim, z płacą roczną 500 zł.

Rada szkolna okręgowa w Drohobyczu rozpisała z terminem do 30 lipca b. r. konkurs na dwie posady nauczycielskie w 2-klasowej szkole mięszanej w Stebniku i na posadę nauczyciela w szkole etatowej w Rabczycach.

Z Koła literacko-artystycznego. Wycieczka do Skolego stanowczo odbędzie się w niedzielę 5 lipca b. r. Bilet kolejowy ze Lwowa tam i na powrót 2 zł 50 ct. od osoby. O zniżenie może każdy z uczestników drogą przepisaną starać się z osobna. Odjazd z dworca lwowskiego o godzinie 6 20 m. rano, powrót o godzinie 12 w nocy. Dyrekcja tramwajów wyszle na zwykłe stanowiska wozy tramwajowe już o godzinie 5 rano a prócz tego kursować będą takowe do 1 po północy. W programie jest wspólne śniadanie w parku skolskim, następnie wycieczka z muzyką do Demni — zwiedzenie tamże słynnego tartaku i parku — wspólny obiad, a po obiedzie dowolnie: wycieczka w góry, tańce w sali w Demni lub też gra w kręgle. O godzinie ósmej powrót na dworzec skolski, gdzie podaną zostanie wspólna wieczerza. · Zapisywać się można najdalej do piątku godziny drugiej w Kole lit. art. Udział w wycieczce wziąć mogą prócz członków Koła i ich rodzin także osoby polecone przez członków Koła. Każdy z uczestników opłaca przy wpisaniu się na listę kwotę 1 zł. 50 ct. za wspólne śniadanie, obiad i wieczerzę. Na miejscu w Skolem zawiązał się komitet obywatelski celem przyjęcia gości lwowskich.

Z armji. Major 40 pp. p. Juljan Stawarski przeniesiony w stan spoczynku. Lekarz sztabowy dr. Ludwik Poglies naczelny lekarz 30 dywizji piechoty przeniesiony do szpit. garn. w Krakowie, a na jego miejsce mianowany został dr. Maurycy Weiss lekarz pułkowy w 15 p. p. Kapelanem wojskowym w rezerwie mianowany ks. Antoni Moczarowski z archid. lwowskiej.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum drohobyckiem odbywał się w dniach od 23 do 26 czerwca b. r. pod kierownictwem dr. Franciszka Czernego-Schwarzenberga prof. uniw. jagiellońskiego. Do egzaminu przystąpiło 20 abiturjentów. Egzamin dojrzałości zdało 14, a mianowicie: Blecher Selig, Blumenfeld Leon, Czajkowski Jan, Friedberg Wilhelm, Gotlieb Majer, Janicki Eligiusz, Kobryn Teodor, Liebermann Arnold, Löwenkopf Izaak, Rappaport Mojżesz, Rosenwiesen Judasz, Polański Władysław, Świtalski Mieczysław i Lizak Stanisław. Między uznanymi za dojrzałych było więc: 5 Polaków, 2 Rusinów i 7 żydów. Czterem uczniom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach, a 2 reprobowano na czas nieograniczony.

Ślub. W sobotę d. 4 b m. o godzinie 8 rano odbędzie się w kościele św. Anny ślub panny Heleny Łyżnickiej z p. Józefem Sembratowiczem, urzędnikiem kolei Karola Ludwika.

Walne zgromadzenie Towarzystwa szpitala św. Zofji (dla ubogich dzieci) odbędzie się dnia 4 lipca b. r. o godzinie 6 po południu, a gdyby brakło kompletu dnia 5 lipca o godzinie 12 w południe w lokalnościach kasy oszczędności.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa muzycznego, zwołane w celu obrad nad wnioskiem wydziału Towarzystwa, co do budowy własnego gmachu na pomieszczenie konserwatorjum, odbyło się w sobotę wieczorem pod przewodnictwem dra Jana Czajkowskiego. Dr. Małachowski odczytał wniosek wydziału, który streszcza się w następujących punktach:

. Zgromadzenie uchwali: upoważnić Wydział do zakupienia od p. Emila Breyera część dwóch parceli budowlanych o przestrzeni 339 sążni. Spłata ceny kupna ma nastąpić w 15 ratach rocznych po 2.000 zlr. 2. Wystawić gmach na $^1/_3$ części zakupionego gruntu kosztem najwyżej 36.000 zlr. 3. Upoważnić wydział Towarzystwa do zawarcia kontraktu z p. E. Breyerem. 4. Zawrzeć umowę z przedsiębiorcami budowy i dostawcami materjałów. 5. Użyć na budowę majątek Towarzystwa, wynoszący 18.500 zlr. z odsetkami. 6. Zaciągnąć pożyczkę hipoteczną a ewentualnie i kredyt budowlany do wysokości 20.000 zlr. wa.

W sprawie tej zabierali głos pp.: Werner, Menkes, Gubrynowicz, Drezopolski i inni.

Ostatecznie zgromadzenie uchwaliło wszystkie powyższe wnioski.

Następnie dr. Małachowski postawił imieniem wydziału wniosek mianowania p. Emila Breyera honorowym członkiem Towarzystwa. Wniosek ten przyjęło zgromadzenie jednogłośnie.

Uroczyste poświęcenie nowej cerkwi w Oleksińcach, w dek. skałackim odbędzie się dnia 11 lipca b. r.

Zmarli. Teofila Dąbrowska, zmarła we Lwowie w 43 r. życia. — Katarzyna Malec, zmarła we Lwowie w 70 r. życia.

W Brodkach w pow. lwowskim, odbędzie się dnia 18 lipca b. r. 5-dniowa misja duchowna wedle obrz. gr. k. staraniem miejscowego proboszcza ks. Hipolita Pohoreckiego i ofiarnością kolektorki pani Gertrudy Torosiewiczowej. Misję przeprowadzać będzie przy pomocy okolicznego kleru nowo zawiązane u ś. Jura towarzystwo misyjne pod wezwaniem św. Ap. Pawła; względnie 3 reformowanych OO. Bazyljanów i dwóch innych członków tego towarzystwa. Zarząd parafji brodeckiej odniósł się już do Najprzewiel. ks. Metropolity o pozwolenie na *altare portativum*, o udzielenie arcypasterskiego błogosławieństwa, i władzy rozgrzeszania reserwatów na czas misji.

Temperatura. Termometr + 25° R. Barometr 762°. Spada. Upał straszny. Powietrze przesycone pyłem i mikrobami. Popołudniu deszcz.

Dyrekcja Kasy oszczędności znana ze swej ofiarności na wszelkie cele humanitarne, złożyła kwotę 200 zł. dla wdów i sierót znajdujących się pod opieką Tow. św. Salomei, za który to hojny dar Zarząd centralny Tow. św. Salomei składa gorące podziękowanie.

Dla wychodźców polskich pobudowało Towarzystwo św. Rafała w Nowym Jorku dom osobny, w którym pieczę nad przybywającymi wychodźcami mieć będzie kapłan Polak, osobno na ten cel ustanowiony.

Pożar. Tartak Popperów w Wygodzie, największy w Austrji, zgorzał w niedzielę. Kotły, maszyny, gatry, koła i zapasy materjałowe uratowane. Tylko energicznemu ratunkowi robotników samych zawdzięcza się, że pożar większych nie przybrał rozmiarów. Sąsiednie tartaki Mizuń, Weldzirz, własność baronów Popperów nienaruszone. Wszyscy robotnicy zostaną zatrudnieni przy odbudowaniu tartaku, który najdalej 15 sierpnia b. r. w ruch puszczony zostanie. Tartak był ubezpieczony a właściciele nie poniosą wielkiej straty.

Burze. Straszna nawalnica nawiedziła d. 23 bm. miasteczko Bircz i okolicę. W dniu tym około g. 6 po południu oberwanie chmury sprowadziło wielkie i niesłychane spustoszenia tak w polu jak i w budynkach gospodarskich. Z wielu domów nisko położonych zmuszeni byli mieszkańcy ratować ucieczką życie, gdyż woda, wdzierając się oknami i drzwiami unosiła ze sobą całe urządzenie domowe i zagrażała mieszkańcom. Rzeka Stopnica, spiętrzona wezbranym na kilka łokci strumieniem, wpadającym do jej koryta, cofnęła się wstecz i przez kilka godzin płynąc w kierunku zmienionym wprawiała zrozpaczoną ludność w zdumienie nie do opisania. Nazajutrz dopiero w rzeczułce wody spadły i popłynęły w prawidłowym kierunku.

Dnia 23 b. m. po południu niesłychana ulewa z gradem zniszczyła wszystkie plony w gminach: Kamasznica, Nieledwie i Szara, w powiecie żywieckim. Wezbrana w miejscowym potoku woda, pozrywała mosty i kilka budynków i uszkodziła drogi. Szkody ogólne w plonach podają na 26.000 zł.

Klęska gradowa i ulewa nawiedziła dnia 20 b. m. gminy powiatu przemyskiego: Ruszelczyce, Babice, Skopów, Cisowa, Krzeczkowa, oraz Sliwnica *ad* Dubiecko; gminę pow. bohorodczańskiego Lachowce i gminy pow. staromiejskiego: Płoskie, Teszów, Łużek górny, Niedzielna i Suszyca rykowa. Likwidację szkody zarządzono.

Z Sokala donoszą: w niedzielę 28 czerwca br. w południe nawiedziła okolicę sokalską burza połączona z oberwaniem się chmury, i wyrządziła ogromne szkody w polach i ogrodach. Drogi w Bełzie przemieniły się w rzeki, które porywały wozy z końmi. Fabrykę pieców kaflowych Wernera w Glińsku zalała woda kompletnie.

Ogromna klęska gradowa nawiedziła Bukowinę w czasie onegdajszej burzy, w wielu bowiem okolicach spadł grad, który doszczętnie zniszczył plony. Dotychczasowe relacje przedstawiają zniszczenie w słowach prawdziwie rozpaczliwych. Zasiewy zniszczone prawie całkowicie. Spad gradu był tak gwałtowny, że rozdzierał wzdłuż pojedyncze słomy od kłosa ku ziemi. Lud łamie ręce z rozpaczy, bo znalazł się w jednej chwili bez chleba

O hygienie pomieszkań we Lwowie podaje dr. Pawlikowski następujące sprawozdanie w *Przewodniku hygienicznym*:

Pomieszkania. W r. 1890 wydano konsensów na zamieszkanie 129, wybudowano 1547 pokoi i 501 kuchni. Domów mieszkalnych posiada obecnie Lwów 3274, co obliczywszy na 127.638 mieszkańców wypada na każdy dom 39·0 osób. Jeżeli zaś wyłączymy ludność wojskową, która zwykle w 1 budynku i pod jedną liczbą mieszka w większej liczbie osób i w innych warunkach hygienicznych, aniżeli mieszkańcy cywilni, to na jeden dom wypadnie 36·58 mieszkańców cywilnych. Podana cyfra budowy 1547 poki a 501 kuchni świadczy, że obecnie budują się przeważnie mieszkania o jednym pokoju i kuchni lub o 2 pokojach i 1 kuchni i o 3 pokojach i 1 kuchni zaś mieszkania składający się z więcej niżeli 3 pokoi spostrzega się w rzadszych wypadkach. Domy nowe o 2 lub 3 pokojach dla jednej rodziny powstały przeważnie w górniej części ulicy Grodeckiej i jej bocznych, jak Kościopalna tudzież na Bajkach. Mieszkania te zajmuje niemożna klasa mieszkańców, która dotychczas zmuszoną była mieszkać w wilgotnych domach. W kierunku hygieny mieszkań objawia się znaczny postęp w tem, że z każdym rokiem a już najwięcej w ubiegłym roku wybudowano wiele will z ogródkami przy ulicy Krzyżowej i na Kastelówce.

Z sali sądowej. Kocmaniecki sąd powiatowy skazał na 10) zł. grzywny lub na 20 dni aresztu żyda Sokala, który — jak to już w jednym z poprzednich numerów *Przeglądu* donieśliśmy — napadł był na ks. Terbeńskiego administratora gr. k. parafji w Kocmaniu i pobił go za to, iż on zwrócił uwagę gości w kasynie na kradzież pieniędzy popełnianą przez Sokala podczas gry w karty.

Zamach morderczy. Wczoraj donieśliśmy w kilku słowach o usiłowanem morderstwie, którego dopuścił się niejaki Antoni Dahlke rodem z Dublan na byłym swoim pryncypale panu Christofie. Dziś na podstawie opowiadania pani Christofowej podajemy bliższe szczegóły o tym zamachu. Antoni Dahlke pracował poprzednio w fabryce żaluzji p. Christofa jako ajent, a następnie wyłudziwszy od jednego z najlepszych robotników w fabryce p. Christofa Jana Niedźwiedzkiego zaoszczędzony przezeń zapas grosza, namówił go do opuszczenia służby i założył z nim na własną rękę fabrykę storów i żaluzyj. Widocznie jednak interes nie wiódł się pomyślnie, bo wkrótce potem Niedźwiedzki zjawił się u pana Christofa z prośbą, aby go napowrót do siebie przyjął, skarżył się na niepowodzenie i opowiadał, że musi teraz z całą rodziną, składającą się z 6 osób pracować za 1 zlr. dziennie. Dahlke dowiedziawszy się o tem, zagroził Niedźwiedzkiemu, że go zastrzeli, a następnie udał się do mieszkania p. Christofa, który widząc zbliżającego się Dahlkego, wyszedł do ogrodu, aby się z nim rozmówić. Dahlke rozpocząwszy rozmowę z p. Christofem, począł mu robić wymówki za to, że wierzy plotkom szerzonym przez Niedźwiedzkiego. Gdy w odpowiedzi na to oświadczył mu p Christof, że ze swego postępowania wcale nie myśli usprawiedliwiać się przed nim, wyjął zbrodniarz rewolwer i dał 3 strzały z których jeden trafił p. Christofa w czoło i zranił go lekko w skroń. Po dokonanym zamachu znikł napastnik w pobliskich krzakach, a niebawem stawił się sam w policji, przyznając się do zbrodni. Pytany o powód napadu, odpowiedział, że chciał się zemścić na panu Christofie za złe obchodzenie się z nim w czasie, gdy był u niego w służbie. Rana zadana p. Christofowi jest wprawdzie lekką, według orzeczenia lekarskiego jednak, gdyby kula tylko o jeden centymetr dalej była poszła, musiałby p. Christof napad ten przepłacić życiem. Śledztwo w sprawie tej jest w toku.

Welocyped w armji. Jeden z dzienników petersburskich donosi, że w piechocie rosyjskiej zaprowadzono użycie welocypedów, jako środka komunikacyjnego. Celem tej innowacji ma być szybsze i łatwiejsze przesyłanie wiadomości wojskowych.

Wizytacja biskupia. Z Bochni nam piszą: Najprzewielebniejszy ks. biskup Łobos rozpoczął wizytację dekanatu Bocheńskiego. Już od tygodnia zaczęło miasto Bochnia przygotowywać się na przyjęcie najdostojniejszego gościa z gorącością właściwą tylko duszom katolickim. Na wstępie do miasta wystawiono piękną bramą tryumfalną ozdobioną emblematami biskupiemi i chorągwiami o barwach papieskich i narodowych; na wieży kościoła i magistratu zawieszono także chorągwie papieskie. W dzień przybycia (24 t. m.) zapanował w miasteczku naszem ruch niezwykły, który wzmagał się coraz więcej i doszedł do punktu kulminacyjnego koło godziny 5 z południa, kiedy dano znać, że ukochany arcypasterz znajduje się już na dworcu kolejowym. U bramy tryumfalnej zebrały się tłumy wiernych, młodzież gimnazjalna z dyrektorem i profesorami w strojach świątecznych, rada miejska z burmistrzem w komplecie, urzędnicy wszystkich kategorji w strojach galowych, duchowieństwo miejscowe i zamiejscowe z pobliskich i dalszych parafji. Nadjechał wreszcie powóz wiozący Najdostojniejszego gościa, zagrzmiała wspaniałym hymnem muzyka salinarna, ustawiona za szeregami górników, ks. biskup wysiadł i błogosławiąc lud zdążał pieszo do kościoła, a za nim tłumy. Wielki nasz kościół zapełnił się szczelnie. Po wstępnych modłach, po powitaniu krótkiem, ale serdecznem wypowiedzianem z ambony przez miejscowego proboszcza ks. kan. Lipińskiego. Najprzewielebniejszy ks. biskup w pontyfikalnym stroju, z pastorałem w ręku przemówił do zgromadzonego ludu podniosłemi słowami, z których przebijała powaga ojca djecezji, pragnącego zbadać po długiem niewidzeniu serca i sumienia swych dzieci, złe naprawić, dobre stwier-

dzić. Przemówienie to wywarło na wszystkich głębokie wrażenie. Wieczorem zabrzmiała przed domem plebańskim, gdzie Najprzewielebniejszy ks. biskup zamieszkał, muzyka salinarna i pojawił się korowód z pochodniami urządzony przez górników. Najprzewielebniejszy ks. biskup zeszedł do tych pracowników, którzy w grodzie św Kunegundy takie skarby z pod ziemi wydobywają i dziękując im za owację, pokrzepił ich dusze głęboko w serce wciskającemi się serdecznemi słowy. Nazajutrz już od godziny 7-ej rano aż do południa Najczcigodniejszy arcypasterz zajęty był bierzmowaniem, poczem nastąpiły przedstawienia się wszelkich korporacyj, a około godziny 2-giej odbył się obiad, na który otrzymało zaproszenie wiele osób znaczniejszych. Wśród obiadu przemówił Dostojny Pasterz kilkakrotnie na toasty na Jego cześć wznoszone z właściwą sobie uprzejmością i serdecznością, wyrażając głębokie myśli i nauki. Piękne były przemówienia burmistrza miasta dra Serafińskiego starosty dra Kleeberga, radnego miasta dra Górskiego, wielkie wrażenie wywarła także mowa po niemiecku wygłoszona przez rotmistrza Potena, który sławiąc w najdostojniejszym Pasterzu znanego przyjaciela armji, wykazywał z doświadczenia, jak wielkie znaczenie dla armji w chwilach najkrytyczniejszych ma duch religijny w niej panujący.

Po południu znowu bez przerwy zajęty był Najczcigodniejszy ks. biskup sprawami Kościoła, również nazajutrz aż do południa. Między 12-tą a 1-szą zaszczycił Najprzewielebniejszy ks. biskup kilka domów, odwiedzinami, a po południu znowu pracował w kościele. Nazajutrz uczestniczył Najprzewielebniejszy Arcypasterz w żałobnem nabożeństwie za duszę ś. p. cesarza Ferdynanda, potem bierzmował, a około godziny 11-tej pożegnał zgromadzonych wiernych gorącą przemową, zachęcając do wytrwania w dobrem, ostrzegając przed złymi prorokami i szerzącemi zepsucie pismami, nawołując do usilnej pracy nad sobą wśród dogodnych warunków, jakie nam dobroć i łaskawość najszlachetniejszego z monarchów zgotowała, podając za wzór wyznawstwa dawnych męczenników i tych nowych, jakich codziennie wytwarza uciemiężenie straszne na Podlasiu. W oczach słuchaczów łzy było widać.

Po godzinie 11-tej przybył Najprzewielebniejszy ks. biskup do gimnazjum, gdzie Go oczekiwała młodzież z profesorami. Uczniowie miłe bardzo przygotowali przyjęcie ks. biskupowi, to też ks. biskup serdecznie do nich przemówił, napominając, żeby się strzegli uwodzicieli socjalistycznych i wzorem swych przodków łączyli w swych sercach z głęboką wiarą głęboką miłość Ojczyzny i stali się podporą tronu tego Monarchy, przez którego łaskawość tyle dobrodziejstw na nas spłynęło.

Potem nastąpił pożegnalny obiad. Koło godziny 6-tej popołudniu ogromne tłumy zgromadziły się i odprowadziły w procesji najczcigodniejszego swego Arcypasterza do tej samej bramy tryumfalnej, przy której Go trzy dni temu powitały. Wszystko cisnęło się niepowstrzymanym strumieniem, żeby świątobliwego Pasterza jeszcze raz ujrzeć, ręce lub szaty Jego ucałować. Najczcigodniejszy Pasterz z rozrzewnieniem spojrzał na te tłumy, udzielił im jeszcze raz błogosławieństwa, wsiadł do przygotowanego powozu, i wyruszył do Mikluszowic na dalszą pracę. Powóz otoczył szybko oddział dorodnych konnych krakusów, i popędził od nas, a w duszy rodziła się myśl: „Dzięki Ci Najprzewielebniejszy Arcypasterzu za to niezmordowane krzewienie wiary św., bo póki tej wiary, póty i Polski".

Z Lipicy dolnej piszą nam 25 czerwca:

Dodatkowo do tego, com już kilkakrotnie pisał o zupełnym braku robotników w naszej zwłaszcza okolicy, dziś nadmienić muszę z przykrością, że w tym roku stosunki uległy znacznemu jeszcze pogorszeniu. — Dotychczas dla zapewnienia sobie robotników na żniwa dawałem na wiosnę na odrobek pieniądze oraz zboże i kartofle; tego roku miejscowi włościanie nic brać nie chcieli, a z sąsiednich wsi brali tylko pod warunkami bardzo niekorzystnemi dla dającego. — Jak podczas żniw, tak samo i teraz przy zbiorze siana trudno o robotnika.

Z listów, jakie odbieram co do rozpoczętej przezemnie akcji, widzę, że na Podolu stosunki robocze nic a nic lepszemi nie są jak u mnie.

Wobec tak rozpaczliwych stosunków dziwić się nie można, że sprawa przezemnie podniesiona w rohatyńskim oddziale Towarzystwa gospodarskiego coraz więcej zyskuje zwolenników. Przeciwnicy zaś mego wniosku przyznają wprawdzie, że źle jest i że coś zrobić trzeba, ale mają pewne wątpliwości co do wprowadzenia w życie kolonizacji mazurskiej. Z tej tedy przyczyny pragnę wyłuszczyć, jak rozumiem sprawę kolonizacji.

Z powiatu tarnobrzeskiego zwłaszcza, z powodu wylewów Wisły, corocznie liczne rodziny emigrują do Ameryki, a przez to tracimy znakomite siły robocze; z tamtych więc okolic należy nam przedewszystkiem szukać kolonistów. Nie wątpię ani na chwilę, że takich kolonistów łatwo znajdziemy przy pomocy tamtejszych obywateli, znanych z gorliwości, oraz przy pomocy oddziałów gospodarskich. — Również przekonanym jestem, że niemal w każdym powiecie we wschodniej Galicji znajdzie się wiele obszarów dworskich, które odleglejsze grunta chętnie rozparcelują i sprzedadzą.

Pomału i stopniowo da się ta sprawa przeprowadzić, ale z góry przygotowanym być trzeba na liczne trudności. Atoli, gdzie chodzi o sprawę tak ważną, tam powinniśmy nie zrażać się, lecz solidarnie pracować dla polepszenia stosunków gospodarskich w kraju.

Zobaczymy po żniwach, jak się uda próba sprowadzenia Mazurów u nas w tym roku postanowiona, po tej próbie będzie można myśleć o dalszem wprowadzeniu w życie kolonizacji. — Rozpoczynającą się w naszym powiecie akcję witam słowami „Szczęść Boże!" *Artur hr. Russocki.*

Krynica dnia 27 czerwca.

(*W. L. B.*) Po ciągłych dniach słotnych nastąpiła wreszcie pogoda, jest ciepło, a deszcz nie co dzień pada, jak przedtem było. Zdaje się nawet, że pogoda ustali się, co niezawodnie wpłynie na ożywienie sezonu, rozwiniętego tu już w całej pełni; bawi tu bowiem na kuracji już przeszło tysiąc osób.

Tutejsi lekarze zdrojowi zapowiadają liczny zjazd gości na sezon środkowy, po wyścigach w Krakowie, gdzie bawi wiele osób mających przybyć do Krynicy.

Krynica wypiękniała znacznie w roku bieżącym. Wszędzie tu widać staranną rękę nowego ogrodnika, który w tak krótkim czasie bardzo już wiele zrobił, a spodziewać się należy, że w przyszłości — po przysposobieniu sobie wielu rzeczy — zdziała więcej na korzyść upiększenia zakładu.

Prócz tego wprowadzono tu tę nowość, że muzyka w roku bieżącym grała już od 20 maja zamiast od 15 czerwca, jak dawniej bywało, i grać będzie do 25 września. — Muzyka jest dobra. — Dnia 1 lipca przybędzie tu krakowska trupa teatralna i zabawi zapewne dwa miesiące.

Dziwi nas tylko, iż — pomimo ciągłego rozwoju naszych zdrojowisk pod względem udogodnień wszelkich i komfortu, jaki się rozwija szczególniej w Krynicy w wielu domach i w całym zakładzie w ogóle — tak wielu rodaków naszych wyjeżdża jeszcze ciągle do zdrojowisk zagranicznych, co szczególnie w roku bieżącym widzieć się daje.

Przypatrzmy się Węgrom: oni tego nie robią, albo tylko w razie konieczności wyjeżdzają do wód takich, jakich u siebie nie mają. Zdaje się nam jednak, iż lekarze węgierscy w miastach i na prowincji są nietylko lekarzami, lecz także dobrymi obywatelami kraju swego. — Należałoby i nam to zrobić, jeżeli tak nie jest lub jeżeli się na to nie uważa, i mieć w pamięci obraz działalności śp. dra Dietla, który nietylko był znakomitym lekarzem, ale nadto znakomitszym jeszcze synem tej ziemi, którą ukochał, a wydobył z niej cudowne miejsca lecznicze, o jakich dawniej nie słyszeliśmy, a które powinniśmy ochraniać, pielęgnować i popierać; bo w takim razie pracować będziemy dla siebie, a nie dla obcych!

Katastrofy kolejowe. Z powodu wypadku na kolei Jura-Simplon zamieszcza *Kölnische Zeitung* następujący wykaz katastrof kolejowych:

W roku 1842 dnia 8 maja spalił się pociąg pod Belleville we Francji, w skutek czego zginęło 50 osób.

W roku 1852 dnia 6 maja pod Norfolk w Stanach Zjednoczonych runął pociąg z mostu obrotowego. Utonęło 46 osób, rannych 30.

W roku 1854 dnia 24 października wykoleił się pociąg na kolei Great Western w Kanadzie, 40 zabitych.

W roku 1856 dnia 17 lipca pożar pociągu na kolei North Pensylvania. W płomieniach zginęło 60 osób przeważnie dzieci, rannych 100.

W roku 1857 dnia 15 marca wykoleił się pociąg na kolei Great Western pod Des Jardins; zginęło 60 osób.

W roku 1857 dnia 28 czerwca wykoleił się pociąg pod Lewisham w Anglji; 11 osób zabitych, 100 rannych.

W roku 1859 dnia 29 stycznia na kolei południowej w Michigan pod South Read pociąg spadł z nasypu w skutek podmulenia; 30 osób zabitych, 40 rannych.

W roku 1859 dnia 2 sierpnia wykolejenie pod Tomanock Creak w Kentucky, 17 zabitych.

W roku 1859 dnia 30 grudnia runął most z pociągiem pod Columbią w Stanach Zjednoczonych; 14 zabitych.

W roku 1861 dnia 25 sierpnia wypadek w tunelu Cleyton w Londynie; 23 osób zabitych, a 100 rannych.

W roku 1862 dnia 13 października wykolejenie pod Winchburg, 15 zabitych.

W roku 1863 dnia 15 czerwca wypadek pod Port Jervis; 50 zabitych, 60 rannych.

W roku 1867 dnia 18 grudnia pożar pociągu pod Augola w Stanach Zjednoczonych, 40 zabitych.

W roku 1868 dnia 14 kwietnia wykolejenie pod Port Jervis; 20 zabitych, 60 rannych.

W roku 1868 dnia 20 sierpnia pożar pociągu pod Abergele w Anglji 20 ofiar.

W roku 1868 dnia 20 sierpnia wykolejenie na czeskiej kolei północno-zachodniej; 20 osób zabitych, 60 rannych.

W roku 1869 dnia 14 lipca pożar wagonu na kolei Evin pod Mahl Hope, zginęło 10 osób.

W roku 1871 dnia 1 lipca runął pociąg pod Harpeth Rwes (Tennessee, Stany Zjednoczone); 15 zabitych, 20 rannych.

W roku 1871 dnia 26 sierpnia spotkanie się pociągów pod Revere w pobliżu Bostonu; 30 zabitych, 50 rannych.

W roku 1872 dnia 6 lutego pożar pociągu pod New Hamburg w Stanach Zjednoczonych, zginęło 22 osób.

W roku 1872 dnia 24 grudnia spadł pociąg w przepaść pod Norwich w Anglji, zginęło 17 osób.

W roku 1874 dnia 1 września spotkanie się pociągów pod Shipton w Anglji; 24 zabitych, a 40 rannych.

W roku 1874 dnia 20 października wpadł pociąg do rzeki Chervall w Anglji, utonęło 34 osób.

W roku 1875 dnia 21 stycznia spotkanie się pociągów na kolei Great Northeon w Anglji, 13 osób zabitych.

W roku 1875 dnia 26 września wypadek pod Black Lick w Stanach Zjednoczonych, 25 zabitych.

W roku 1876 dnia 26 grudnia runął most na rzece Tay wraz z pociągiem; utonęło 200 osób.

W roku 1881 dnia 1 marca spotkanie się pociągów pod Macon w Stanie Missouri, zabitych 40 wychodźców.

W roku 1882 dnia 8 września wykolejenie pod Hugstetten w w. ks. Badeńskiem; 64 zabitych, 225 rannych.

W roku 1883 dnia 2 września pod Steglitz w pobliżu Berlina wpadł pociąg na tłum stojący na torze; 39 zabitych 20 rannych.

W roku 1885 dnia 25 stycznia spadł pociąg na linji Sidney-Melbourne w Australji z powodu usunięcia się wiaduktu; 12 zabitych, 28 rannych.

Jak czytelnicy zauważyli, w wykazie tym pomieszczone są tylko te katastrofy, w skutek których zginęła większa ilość podróżnych. Wykaz katastrof mniejszych byłby olbrzymi. Na to jednak należy zwrócić uwagę, że równie wielka katastrofa jak pod Bazyleją, od czasu istnienia kolei żelaznych zdarzyła się tylko jedna, a mianowicie w roku 1880, kiedy to w skutek zawalenia się mostu na rzece Tay utonęło 200 osób. — I tej katastrofy przyczyną było to samo, co ostatniej w Szwajcarji, tj. runięcie mostu.

Straszna śmierć. Przed kilku dniami donieśliśmy o śmierci służącej Katarzyny Wolfównej, która we frankfurckim ogrodzie zoologicznym rozebrawszy się do naga, spuściła się w nocy po sznurze do dołu, zamieszkanego przez białego niedźwiedzia i została przez niego pożartą. O wypadku tym dochodzą nas następujące szczegóły: Pozbawiona miejsca służąca nazwiskiem Katarzyna Wolff, pochodząca z Bawarji a licząca lat 44, weszła niepostrzeżenie w nocy do ogrodu zoologicznego, rozebrała się zupełnie przed dołem, w którym znajdował się niedźwiedź i za pomocą liny, którą z sobą przyniosła, spuściła się do otwartego dołu. Znajdujący się w niej biały niedźwiedź przebudził się i z całą wściekłością rzucił się na swą dobrowolną ofiarę, którą uchwycił za głowę. Straszne rany, jakie dziki zwierz jej zadał, zniewoliły nieszczęśliwą do wydania głośnego krzyku boleści. Przybyli wnet na miejsce stróże ogrodowi i starali się najprzód drągami odpędzić rozjuszonego niedźwiedzia od ofiary, która prosiła, żeby do niego strzelono. Na to się jednak stróże nie mogli zdecydować, gdyż sądzili, że uda im się samobójczynię wydobyć jeszcze żywą. Tymczasem niedźwiedź rozpoczął spożywać swą krwawą biesiadę, odrywał jeden kawał po drugim z ciała nieszczęśliwej ofiary, najprzód twarz, potem piersi i brzuch i z żarłocznością dziką pożerał wnętrzności. Po długich dopiero usiłowaniach udało się stróżom odpędzić go od poszarpanego ciała ofiary, które też wnet wydobyto z fosy. Oryginalne to samobójstwo popełniła nieszczęśliwa służąca w napadzie rozpaczy. Wypadek ten wywarł wielkie wrażenie na mieszkańców Frankfurtu.

Samobójstwo. W Czerniowcach zastrzeliło się w jednym dniu dwóch żołnierzy z 41 p. p. Jeden z nich nazywał się Antoni Czechowicz, drugi Jerzy Sas. Przyczyny samobójstwa nieznane.

Teatr. Dziś we środę w teatrze letnim po raz pierwszy „Ciężkie czasy", satyra sceniczna M. Bałuckiego. Jutro we czwartek po raz pierwszy „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Andrana, słowa Chivot'a i Duru, tłumaczenie A. Kitschmana.

Rozmaitości.

— **Cyganie** będą mieli niebawem swój własny dziennik, albowiem Jerzy Smith („król" cyganów angielskich) zawiadamia, że przed dniem 1 października rb. wypuści w świat pierwszy numer dziennika, pisanego w języku cygańskim p. t. *Lud koczowniczy*. Nowy organ bronić będzie — jak zapewnia prospekt — „praw przyrodzonych" cyganów i donosić będzie o każdem fakcie dotyczącym tych „parjasów społeczeństwa". — Prócz tego dziennik zajmie się zaznajomieniem szerszej publiczności ze zwyczajami i obyczajami tudzież prawdziwym językiem cygańskim, oraz starać się będzie o zwalczenie przesądów, jakiemi ogół ucywilizowany kieruje się względem tych koczowników z tradycji i usposobienia.

W programie redakcyjnym Jerzy Smith powołuje się na ludzi tej miary jak Barrozo, Ledaud, oraz na austrjackiego arcyksięcia Józefa, którzy długo pośród cyganów przebywali i przyznają temu ludowi wiele cennych przymiotów. — Nowy redaktor liczy, że sama Anglja doszarczyć mu powinna przynajmniej 20.000 abonentów.

— **Panna Kuhlmann,** aktorka niemiecka jest szczególnem w swoim rodzaju zjawiskiem. Specjalnością ej są role wysoko dramatyczne, które grywa nawet niepospolicie, a jednak żaden teatr na stale zaangażować jej nie chce, gdyż przy spisywaniu kontraktu kładzie ona za konieczny warunek, że nie będzie występowała w dramatach francuskich, osnutych na złamaniu wiary małżeńskiej. Trudno byłoby bezwzględnie potępić ten wstręt cnotliwy, gdyby nie to, że zastrzeżenie nie odnosi się do dramatów niemieckich z podobną osnową. Jeżeli zaś chodzi tutaj o patrjotyzm, toć podobno patrjotyczniej po niemiecku byłoby grywać Francuzki, niż Niemki występne.

Część ekonomiczna.

§ **Produkcja i sprzedaż soli.** W miesiącu lutym roku 1891 wynosiła produkcja soli w Galicji 111.159 centn. metr., sprzedaż zaś z zapasów 114 423 centn. metr. W tym samym miesiącu roku 1890 wynosiła produkcja 105 166 centn. metr. sprzedaż zaś z zapasów 110.462 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu lutym roku 1891 wyprodukowano o 5.993 centn. metr. więcej sprzedano zaś o 3.961 centn. metr. więcej, niż w tym samym miesiącu roku 1890.

§ **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu lutym roku 1891 w 558 gorzelniach wywarzono ogółem 6,908.753 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie tarnopolskim 112 (1,767.971 stopni alkoholu), brodzkim 103 (1,468.823), przymyskim 61 (687,057), rzeszowskim 48 (439 080), tarnowskim 45 (329,462), kołomyjskim 43 (738.160), stanisławowskim 38 (511.808), sanockim 35 (287.684) lwowskim 27 (269.488), krakowskim 21 (206.636) samborskim 17 (160.792), nowosądeckim 8 (41.792).

§ **Ażjo od złota** przy opłatach cłowych ustanowione zostało na miesiąc lipiec w wysokości 17 procent.

§ **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu lutym r. 1891 ogółem było w ruchu 157 browarów, w których wywarzono 74.573 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 20, było w ruchu w powiecie rzeszowskim, gdzie wywarzono 5.973 hekt., następnie w powiecie brodzkim 19 (6.000 hekt.), w powiecie tarnopolskim 17 (5.191 hekt.) w kołomyjskim 13 (2.732 hekt.), w przemyskim 13 (5.753 hekt.), w stanisławowskim 11 (6.050 hekt.), w krakowskim 11 6.050 hekt.), w nowosądeckim 10 (4.134 hekt.), w sanockim 10 (2.712 hekt.), w lwowskim 8 (5.546 hekt.), w tarnowskim 8 (5.056 hekt.), w samborskim 7 (3.190 hekt.), w mieście Lwowie 5 (11.620 hekt.), w mieście Krakowie 4 (984 hektolitrów).

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 30 czerwca.

W obec dość pomyślnych wiadomości o stanie urodzajów w Węgrzech, gdzie żniwo już się rozpoczyna, tendencja w handlu zbożowym jest w ogóle słaba, u nas jednak z powodu zmniejszonych zapasów i braku dowozów ceny trzymają się stosunkowo dobrze.

Płacono: za pszenicę białą od 10·50—11·—, za czerwoną od 10·40—10·90 zł., za żółtą od 10·35 do 10·90 zł; za żyto od 8·25 do 8·80 zł; za jęczmień browarny od 7·00 do 7·50 zł; na paszę od 6·00 do 6·75 złr.; za owies od 7·00 do 7·90 złr.; rzepak od —.00 do —.00. Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 1 lipca. Posiedzenie Izby posłów. P. Baumgartner żądał zmiany ustaw o datkach na rzecz funduszu religijnego. Zmiany te jednak mają być dokonane w porozumieniu z biskupami.

P. Mandyczewski przedłożył rezolucję, wzywającą rząd, aby uposażył należycie greckokatolickie biskupstwo w Stanisławowie, wybudował rezydencję dla gr. kat. biskupa w Przemyślu i podwyższył pensje kanoników trzech gr. kat. kapituł galicyjskich.

Rubrykę „wyznania" przyjęto, a wniesione rezolucje przekazano komisji budżetowej.

Następnie przystąpiła Izba do obrad nad rubryką „uniwersytety" i rozpoczęła je przy rozdziale „bibljoteki naukowe."

Londyn 1 lipca. *Daily News* pisze: Cesarz niemiecki po oficjalnych odwiedzinach popłynie na swoim jachcie „Meteor" do wybrzeży szkockich, a następnie podczas regat (wyścigów na łódkach) w Cowers będzie się ubiegał o puhar dany w nagrodę przez królowę.

Times, pisząc o odwiedzinach cesarskich, zaznacza, iż połączenie obu mocarstw jest pomyślnym faktem dla utrzymania pokoju i wzrostu cywilizacji; jest tak silnem, jakby było potwierdzone traktatami, gdy opiera się na połączeniu dwóch największych w świecie potęg, jednej wojskowej a drugiej na morzu.

Rzym 1 lipca. Król przyjmował ambasadora austrjackiego br. Brucka.

Wilhelmshafen 1 lipca. Cesarska para niemiecka przybyła tutaj i wzięła udział w uroczystości spuszczenia na wodę nowego okrętu pancernego. Cesarz ochrzcił ten okręt nazwiskiem „Kurfirst Fryderyk Wilhelm". Stąd odjechała para cesarska do Holandji.

Amsterdam 1 lipca. Królowa Wilhelmina z matką swą królową rejentką Emmą, przybyły tu wczoraj po południu. Ludność powitała je entuzjastycznie. Przyjęcie to ludności było dobrowolną kontrdemonstracją przeciwko knowaniom socjalistycznych agitatorów, którzy chcieli wywołać rozruchy i zakłócić to wyborne wrażenie, jakie zrobił na ludność tutejszą zapowiedziany na dziś przyjazd cesarskiej pary niemieckiej.

Kalocsa 1 lipca. Kardynał Haynald ma się znacznie lepiej — dziś odzyskał przytomność.

Wiedeń 1 lipca. Posiedzenie izby posłów. W dalszym ciągu debaty nad budżetem ministerstwo oświaty załatwiła izba tytuły: zarząd centralny, fundacje, stypendja i przystąpiła do tytułu: wyznania.

Petersburg 1 lipca. Naczelnik miasta, aby zapobiedz bezprawnemu pobytowi żydów w Petersburgu, wydał rozporządzenie, że każdy żydowski rzemieślnik, opuszczający miasto, ma być zaraz wykreślony z listy cechowej, a krewni jego mają być oddaleni do miejsca przynależności.

Car z carową odjechali w sobotę do szerów finlandzkich. (Szery są to rafy skaliste, znajdujące się na wybrzeżach Szwecji i Finlandji i utrudniające wejście do portów.)

Carewicz przybył w poniedziałek do Dżily.

Goniec urzędowy ogłasza rozszerzenie instytucji starostów ziemskich na dwanaście północnych gubernij, między niemi także na petersburską. Nadto ogłasza *Goniec* zaprowadzenie w piechocie welocypedów dla szybszego przesyłania wiadomości.

Amsterdam 1 lipca. Cesarska para niemiecka przybyła tu dziś w południe i wysiadła na ląd na placu lądowania parowców zachodnio-indyjskich. Na brzegu oczekiwała parę cesarską młodziutka królowa Wilhelmina z matką swą królową rejentką Emmą. Już o godzinie 6 rano wypłynęła z portu w Ymindeu eskadra holenderska, składająca się z trzech monitorów i trzech innych okrętów wojennych, na pełnem morzu powitała eskadrę niemiecką, na której pokładzie jechali cesarstwo i odprowadziła ją do portu. Tu udał się wiceadmirał holenderski Yonkheer F. de Casembroot w towarzystwie swego adjutanta na pokład „Hohenzollerua" i w imieniu królowej powitał dostojnych gości. Potem udali się cesarstwo na pokładzie małego parowca awizowego „Jagd" do placu lądowania, gdzie odbyło się powitanie z królową i jej matką.

Dziś po południu odbędą cesarstwo wspólnie z obiema królowemi przejażdżkę przez miasto i zwiedzą muzeum narodowe. O godzinie 6½ odbędzie się wielki obiad galowy, a wieczorem wielki capstrzyk na grobli przed pałacem królewskim.

Jutro rano odbędą cesarstwo znów przejażdżkę po mieście, zwiedzą ratusz i kilka zakładów miejskich. Po południu odbędzie się przejażdżka na łodziach, wieczorem obiad familijny i spalone zostaną wspaniałe ognie sztuczne, urządzone przez miasto.

W piątek o dziesiątej rano wyjadą cesarstwo stąd do Hagi, przybędą tam o jedenastej, zwiedzą miasto i okolicę, a po spożyciu dejeuner dinatoire w zamku królewskim pojadą o czwartej po południu do Roterdamu. — Tam odbędą także przejażdżkę po mieście, wzdłuż rzeki Maasy, a wieczorem opuszczą Holandję.

Służbę honorową przy cesarstwie pełni wiceadmirał Yonkheer de Casembroot nadto przybył także z Berlina poseł holenderski Yonkheer van der Hoeven i oddał się do dyspozycji cesarstwu.

Służbę honorową przy cesarzowej niemieckiej pełni baronowa Schimmelpenninch van der Oye.

Warszawa 1 lipca. *Kurjerowi porannemu* odebrano na trzy miesiące prawo ogłaszania inseratów. (Podobnie dzikie rozporządzenie jest tylko w Rosji możliwe. Przecież nad dziennikami czuwa tam cenzura, do tego bardzo sroga cenzura, jeżeli więc dziennik zamieścił coś niestosownego to należałoby ukarać cenzora za to, że przepuścił ową niestosowną rzecz. Tymczasem dzieje się przeciwnie, cenzor zawinił, a karzą dziennik za to, że ogłosił rzecz, aprobowaną przez cenzurę rządową. Przyp. Red.)

Wiedeń 1 lipca. Cesarzowa odjechała wczoraj wieczorem do Gasteinu.

Fremdenblatt, omawiając oświadczenie Rudiniego pisze, że słowa jego wywarły potężne wrażenie we Włoszech i w całej Europie. Słowa te odejmują owym wszystkim ruchliwym powątpiewaczom, zawodowym przeciwnikom trójprzymierza, ostatni rozsądny pozór do dalszego prowadzenia ich rzemiosła, gdyż stawiają ich przed dokonanym faktem, przed zapewnionem dziełem, które uchroni swych twórców przed każdą napaścią. Oba cesarstwa przyjęły radośnie Włochy jako pożądanego sojusznika w służbę aljansu otworzonego dla pokoju narodów, i wśród każdej okoliczności zachowają mu wierność. Trójprzymierze istnieje dalej na tych samych podstawach, na których zostało zbudowane, dla tego też mógł Rudini z taką samą serdecznością wspomnieć o przyjaźni Włoch z Anglją z jaką obchodzono w ostatnich dniach przyjaźń austrjacko-angielską.

Gastein 1 lipca. Cesarzowa przybyła tu dziś o godzinie 10¼ przed południem. Liczni kuracjusze powitali ją z wielkiem uszanowaniem. Cesarzowa pojechała wprost do Helenburgu.

Zadar 1 lipca. Eskadra angielska odpłynęła wczoraj do Spalato. Przed tem odbył się pogrzeb zmarłego tu majtka załogi angielskiej. W pogrzebie tym wzięli udział oficerowie i majtkowie marynarki austrjackiej.

Wiedeń 1 lipca. Na wiecu socjalistycznym podniósł Fuchs konieczność używania kobiet do agitacji między ludnością wiejską.

Po południu nadeszły telegramy od socjalistów w Holandji, Medjolanie i Szwecji.

Znany agitator socjalistyczny wiedeński dr. Adler referował o międzynarodowej ochronie robotników o obesłaniu kongresu brukselskiego i wniósł, aby delegaci austryjaccy na tym kongresie żądali skrócenia czasu pracy, jednolitego obchodzenia święta majowego i prawa stowarzyszania się. Militaryzm ma być także poruszony na kongresie w Brukseli i to w tym duchu, że zwalczać należy zarówno militaryzm jak i kapitał. Odnośny wniosek przyjęto jednogłośnie.

Wreszcie odrzucił kongres wniosek Czechów, aby w programie socjalistycznym uwzględniono odrębności narodowe.

Kongres zamknięto odśpiewaniem pieśni robotniczej.

Budapeszt 1 lipca. Obie Izby sejmu węgierskiego przyjęły jednogłośnie akt jeneralny brukselskiej konferencji antiniewolniczej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. J. Jarzymowska z Ostrowa. I. Schweicer z Wiednia. E. Wallisch z Rożniatowa. S. Kornfeld z Wiednia. L. Baumgarten z Podgórza. J. Biliński z Leszczyn. Wład Bożemski z Kniesiola. J. Pepłowski z Krakowa. M. Falk z Kałusza. Ks. Wincenty Kimel z Horożanki. Teofil Łucki z Bóbrki. J. Kurzweil z Jarosławia.

HOTEL GEORGA. E. Łodyńska z Naborzec. Hr. Zedwitz, dr. K. Pollak i A. Alić z Wiednia. F. Przesmycki z Podola rosyjskiego. J. Rosenstock z Rusiatycz. Dr. Z. Keppler z Chrzanowa A. Kinda. G. Naświetowa i L. Muzgalewska z Dubna. T. Rayski z Krakowa. M. hr. Komorowski z Chorobrowa.

HOTEL ANGIELSKI. Dr. E. Marjański z Jarmoliniec. M. Prokopowicz z Bybła. E. Kohn z Kesmarku. H. Harasimowicz z Krzywego. P. Pauli z Kołomyi. J. Kiss z Pesztu E. Zalipski ze Złoczowa. S. Zwolski z Zagórza. Ks. S. Wojakowski z Bogdanówki.

Nadesłane.

Słuchacz I roku szkoły leśnictwa we Lwowie, posiadający 3 lata praktyki, pragnąłby na czas wakacji tj. od 15 lipca względnie od 1 sierpnia do 10 października znaleść miejsce bądź w kancelarji, bądź też jako pomocnik techniczny przy lesie za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia z podaniem bliższych warunków, pod adresem: T. Chołoniewski Lwów, ul. Kochanowskiego l. 9.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 lipca godz. 1. min. 45

Akcje kred	297·25	Węg. kolej półn wschodn.	197 50
Alpiny	89 50		
Kredyty węg.	340 50	Wiedeńskie losy kom.	156·—
Anglobanki	158 75		
Uniony	237 50	Akcje tyton.	61 50
Ludwiki	210 25	Gal. obl. indem.	105·—
Nordbany	179 —	Elbethale	211 50
Lombardy	107·25	Länderbanki	212 60
Losy tureckie	34 —	Renta zł. węg	105 20
Staatsbahny	292 62	Bankvereiny	112 75
Czerniowieckie	233 50	Renta węg pap.	101 65
		Ruble	1 34 —

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 1 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	212 —	215 —
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	313 —	316 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 70	101 40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 30 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 zł

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, 1 em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	2[illegible] 50	23 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.48	5.59
Napoleondor	9.20	9.35
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.36	1.36
„ „ papierowy	1.33—	1·35—
100 marek niemieckich	57.20	57.80

36)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Ależ Thorel nie zna pana Puyjolego,— rzekła Klotylda.

— Kto to wie?... Przecież on był towarzyszem dzieciństwa pana de Monpazier!... W pałacu Louverchalów może dowiemy się czegoś o jednym albo o drugim!

Klotylda z tego co mówiła Germana jedno tylko zrozumiała: że u pana de Louverchal może się czegoś dowie o Andrzeju. A więc trzeba iść do pana de Louverchal. Germanie znów chodziło o to, żeby się dowiedzieć, czy wicehrabia znajduje się w miejscu bezpiecznem. Ona kochała prawdziwie tego pięknego i wesołego chłopca, który jej się ukazał w ponurej samotni przy ulicy du Mail, i zdało jej się, że go jeszcze bardziej kocha od czasu jak dowiedziała się, że jest bratem pana de Monpazier.

Był w tem wszystkiem jakby fatalny zbieg okoliczności.

Pilno jej było zobaczyć Gastona, jak gdyby chciała mu się zwierzyć ze straszną tajemnicą. Bezwątpienia, gdyby wicehrabia był tam, byłaby zadrżała przed nim, bladość możeby ją była zdradziła. Byłaby się cofnęła, byłaby się zająknęła, jak gdyby miała udział w popełnionej zbrodni. A jednak pragnęła ujrzeć Gastona, mówić z nim o panu de Monpazier, dowiedzieć się czy czeka na brata, czy zna nazwisko tego, u kogo hrabia przyszedł żądać schronienia!

Zresztą nie rozbierała powodów swego pragnienia; obywatelka Thorel mówiła o Puyjolim. Ona chciała pójść do Puyjolego, a Klotylda, pozwalając się prowadzić, zdecydowana pukać do wszystkich drzwi, szła machinalnie za Germaną, jak gdyby ten Gaston, z którym rozstała się przed dwunastu niespełna godzinami, mógł jej dać jakąś wiadomość o Andrzeju.

— Poczekaj trochę, zastanówmy się, — rzekła usiłując zebrać rozpierzchnięte myśli. — Pan de Puyjoli nie poszedł chyba do pana de Louverchal, gdzie mógłby być aresztowany. Andrzej nie mógł pójść z panem de Puyjoli, którego nigdy w życiu nie widział. Nigdy!

— Kto to może wiedzieć? — powtarzała córka Wincentego Leroux z uporem rozbitka życia, czepiającego się lada czego.

— A więc chodźmy — rzekła w końcu Klotylda.

Wesołe słońce czerwcowe napełniało światłem ulice Paryża. Dwie kobiety pośpieszały, nic nie mówiąc do siebie i niebawem stanęły przed pałacem na ulicy Mirabeau, do którego Puyjoli pukał wczoraj.

Pałac był zamkniętym i wydawał się pustym, jak wczoraj. Rzekłbyś, że po za temi zamkniętemi okiennicami nie ma żywej istoty.

Odźwierny Bonnemain, ciągle niespokojny, pomięszany, odrzekł Klotyldzie, która się go zapytała, czy można się widzieć z panem de Louverchal:

— Nie, pa... nie... obywatelko.. Pan margrabia wyszedł.

— Więc powiedz pannie de Louverchal, — rzekła Klotylda, — że to ja chcę się z nią widzieć. Czyż mnie nie poznajesz?

Odźwierny zaczął się tłómaczyć. On poznał obywatelkę. Ale tak jest przerażony temi hałasami na ulicy! W głowie mu się przewraca, tak, literalnie mu się przewraca. Panna de Louverchal jest w domu. On zaraz pójdzie zameldować obywatelkę.

— Oh! ja panią poznaję! — mówił, z przerażeniem przypatrując się trójkolorowym wstążkom, zdobiącym kapelusz Klotyldy. Poznaję panią doskonale.. doskonale... Jakżebym mógł nie poznać!.. Ależ kogoż mam zameldować?.. Mam nazwisko na końcu języka, ale pamięć.. Oh ta pamięć!..

— Żona członka Konwencji, Thorela — odrzekła śmiało Klotylda Poujade, ta sama Klotylda, która z panią de Tremolat bywała w Perigueux w pałacu Louverchalów.

Biedny Bonnemain, jak gdyby poczuł ostrogę, popędził z szybkością strzały. To nazwisko członka Konwencji parzyło go w nogi niby rozpalone żelazo.

Po chwili wrócił.

— Panna de Louverchal prosi panie.. to jest prosi obywatelki — poprawił się odźwierny.

Berta nie mniej niż nieszczęśliwy Bonnemain zdziwiona była tą wizytą żony członka Konwencji, ale chciała wiedzieć co ta wizyta znaczy. Może byłaby się w tem wszystkiem domyślała jakiegoś niebezpieczeństwa, gdyby we wspomnieniach swoich nie była odnalazła uśmiechniętej twarzy młodej dziewczyny, która przed nią wyjechała do Paryża, i która w Perigueux nazywała się Klotyldą Poujade.

Wiedziała, że Klotylda w Paryżu poznała młodego adwokata z Wersalu, którego poślubiła, i że ten adwokat, nazwiskiem Thorel, należał do zgromadzeń krajowych.

Panna de Louverchal weszła zawsze zalotna, różowa, uśmiechnięta, ze swoją blond fryzurą, w jasnej sukni, niby figurka z saskiej porcelany, i rzuciła wzrok pytający na dwie kobiety, wskazując im ręką krzesła!

Chociaż Klotylda była dla niej sympatyczna, i chociaż dobre o niej zachowała wspomnienie, Berta nie myślała być zbyt serdeczną z żoną członka Konwencji.

Światło dzienne połowicznie zaledwie wpadało do wielkiego salonu z zamkniętemi okiennicami, w którym meble drzemały pod pokrowcami, jak w domach opuszczonych.

Po bladości tych dwóch kobiet Berta byłaby łatwo odgadła, że jeżeli chodzi tutaj o coś złego, to nie dla niej, ani dla pana de Louverchal, ale dla Klotyldy lub dla tej młodej dziewczyny, która z nią była.

— Czemuż zawdzięczam,— rzekła głosem uprzejmym, ale nieco ironicznym — zaszczyt odwiedzin?

Zatrzymała się, jak gdyby szukała wyrazu, który nie przychodził jakoś na usteczka wykrzywione najrozkoszniejszym z uśmiechów.

— Żony Andrzeja Thorel? — przerwała Klotylda, która dobrze zrozumiała jej intencję i wahanie. Temu, że dwie kobiety, które pani widzisz przed sobą, przychodzą tutaj zasięgnąć wiadomości o dwóch proskrybowanych.

— O dwóch proskrybowanych? — zapytała Berta, która nagle spoważniała.

— O mego męża i o pana de Puyjoli.

Lekka chmurka niezadowolnienia i niepokoju rzuciła nagle cień na piękną twarzyczkę zepsutego dziecka.

Panna de Louverchal ujrzała zapewne przesuwającą się przed jej niebieskiemi oczkami wykwintną sylwetkę pięknego Puyjolego — „za pięknego Puyjolego“, i odrzekła tonem z razu poważnym, a następnie nieco ironicznym.

— Wiem tylko, że pan de Puyjoli jest w Paryżu; ale gdzie się ukrywa, tego nie wiem.

— Czy nie widziałaś go pani w tych dniach? — zapytała Germana.

— Owszem, wczoraj zaszczycił nas swoją wizytą, ale nie wspominał nic, żeby mu zagrażało jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Zresztą, gdyby nawet tak było, wicehrabia jest już dość dorosłym mężczyzną, żeby sobie sam dał radę!... Znajdował on się już nieraz w gorszych położeniach... Co się tyczy pana Thorel...

Zrobiła ruch, który zdawał się mówić:

— Nie wiem nic o nim i nie znam go wcale.

— On był przyjacielem pana de Monpazier, brata starszego pana de Puyjoli, i dla tego miałam nadzieję... — zaczęła Klotylda

— Nie miałam nigdy zaszczytu widzieć pana de Monpazier, — odrzekła Berta zimno.

Doznawała dziwnego uczucia, które byłoby radością napełniło pięknego Puyjolego, gdyż uczucie to bardzo było podobne do zazdrości, na widok jak te dwie kobiety mocno zainteresowały się losem wicehrabiego, zwłaszcza ta piękna blada dziewczyna, która oczu prawie z niej nie spuszczała.

Czyżby oprócz Zofji Clerval, wicehrabia miał drugą jeszcze miłostkę? Lubiący dużo mówić, wygadał się był jednego razu, że zna pewną bardzo ładną mieszczankę...

Berta przypomniała to sobie, i odpowiadając Klotyldzie, wpatrywała się w Germanę.

W tej chwili drzwi salonu się otwarły, i wszedł pan de Louverchal, bardzo blady, usiłujący się jednak uśmiechać, zacierający ręce, które drżały widocznie, ukłonił się Germanie i Klotyldzie i zbliżył się do córki z miną człowieka, który ma coś do powiedzenia.

— I cóż? — odezwała się Berta głośno do ojca, nie dając mu przyjść do słowa.

Pan de Louverchal spojrzał na nią z miną osłupiałą.

To co miał powiedzieć było widocznie tajemnicą, a ta szalona Berta tak nieostrożnie, na cały głos pytała się go o to!

Wskazał wzrokiem na Klotyldę i Germanę, które zrozumiawszy o co chodzi, poczęły się zabierać do odejścia.

— Nie, nie! — rzekła zatrzymując je Berta.— To właśnie dobrze, gdyż to co mi ojciec ma powiedzieć, nauczy obywatelkę Thorel, jak miłe życie pędzimy z łaski jej przyjaciół.

Obywatelka Thorel!... Pan de Louverchal usłyszawszy to nazwisko zachwiał się, jak gdyby go kto kijem po głowie uderzył. Zatoczył błędnemi oczyma i z ustami otwartemi wpatrzył się w tę niegdyś Klotyjdę Poujade, której nie poznawał, tak wyrosła i wyładniała.

— Cóż tedy? — powtórzyła panna de Louverchal.

Stary margrabia opanował o ile mógł swoje wzruszenie i odzyskują krew zimną odpowiedział:

— Według powziętych przezemnie informacyj, nie zostaliśmy jeszcze zadenuncjonowani do sekcji.

— Ja zaraz mówiłam ojcu, że ten Bonnemain jest zanadto wielkim tchórzem.

— Fałszywy alarm, moje dziecko; ale nie bój się, przyjdzie to, przyjdzie jeszcze czas!

Berta patrzała na ojca z uśmiechem, jak gdyby chciała powiedzieć: „Mniejsza o to, margrabio!“ Klotylda zrozumiała, że to dla niej, żeby jej pokazać, jak sobie drwiono z nieprzyjaciół, szlachcic i jego córka mówili z taką zuchwałą impertynencją o denuncjacji, o grożącej im śmierci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak